№ 14. Warszawa, dnia 7-go Kwietnia 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60: rocznie rub. 7 kop. 20: z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Co się dzieje?

Gdyby mi przyszło pisać kronikę współczesnych wypadków przed laty np. czterystu, brzmiałaby ona mniej więcej w te słowa:

„Jest powszechnie wiadomem i doświadczeniem wszystkich czasów stwierdzonem, że gdy którą rodzinę, lub osobę, lub naród jaki spotkać ma ciężka i niezwykła przygoda, tedy przyrodzony bieg rzeczy zdaje się wychodzić ze zwykłej swojej kolei, aby znakiem jakowym blizkie nastąpienie owej przygody przepowiedzieć.

„Znaki one objawiają się czasami w kształcie fenomenów niebieskich, jak np. owe rózgi albo miotły świetliste, które kometami zową, a które astrologowie jako ze wszystkich za najgorszy *omen* poczytują.

„Takiego omenu w bieżących leciech wprawdzie nie oglądaliśmy, ale były natomiast inne znaki, które nieprzewidziane i niespodziewane wypadki z przedziwną dokładnością wywróżyły, że wymienimy tylko najdziwniejsze:

„Pomną to dokładnie ludzie jeszcze nie starzy, boć to zaledwie przed laty kilkunastu się przytrafiło, jak młodzieńczy królewicz w podróżach swych zajechał aż na kraj świata, gdzie leżą cudaczne wyspy Niponu. Tam, gdy w pewnem mieście, ciekawością podróżniczą wiedziony, w ustronne miejsce wstąpił, wypadł nań samuraj pewien, czyli szlachcic tamtejszy, szaleństwem dziwnem ruszony — i ciężkim ciosem miecza w głowę wymierzonym, omal, że nie zbawił żywota.

„Gdyby był kto naonczas omen ów wyłożył w tym sensie, iż dalekie z krańca świata wysepki one porwą się na potężnego olbrzyma i cios mu wymierzą straszliwy, — czyliż danoby temu wiarę?...

„A później, gdy w starodawnej stolicy odbywał się uroczysty obrzęd namaszczenia, a tłumy narodu prostaczego cisnęły się ku heroldom królewskim, rozdającym wedle zwyczaju dni takich, miłościwe podarki ludowi — oto pękły raptownie struchlałe zawory ogrodzenia, a tłum na podobieństwo baranów ogłupiałych stłoczony, stróże porządku precz odtrącając, runął ku dołom ziemnym, na błoniu pozostawionym — i wnet je zgniecionemi i podeptanemi napełnił trupami.

„Wierzonoby li naonczas człowiekowi takiemu, któryby rzecz wykładał w ten sposób, iż barany one dwunogie, które się przez tyle czasu strzydz potulnie dawały, wrychle porwą się naprzeciwko psom owczarskim i zmurszałe ogrodzenia łamać poczną, a gęsto przytem miejsca zmagań się swoich ciałami swemi uścielą?...

„Takoż i w czasach ostatnich stał się omen, ze wszech najdziwniejszy, iż w izbicy przestronej, gdzie się gwoli sejmowaniu schadzano, trzasły nagle z impetem srogim stropy i pułapy a gruz ciężki na pustą naonczas izbę bez szwanku sejmikujących spadając, obnażył próchno zgruchotanych bali i stropu spaczenie, gruntowną a bezzwłoczną odnowę gmachu prorokując...

„Niezbadane są skręty i zawroty tych dróg dziejowych, po których spadzistości toczą się z koniecznością fatum widzialne skutki za niedowidzianemi wzrokiem śmiertelnym przyczynami. Tedy palec Boży okiem wszystkowidzącem kierowany ukazuje czasami krótkowzrocznym źrenicom ludzkim rzeczy takie, o których się rozumowi człowieczemu naprzód nie śniwa. Ale ukazowanie ono jest pod figurą, — albo pod parabolą — albo pod symbolem skryte, a dostępne w znaczeniu swem li sercu wierzącemu, które chętnie uznawa, iż są pod słońcem rzeczy, jakich umysł pychą wzdęty żadną miarą wyłożyć nie zdoła."

Nie będąc przedczterechsetletnim kronikarzem, zostawiam po za nawiasem to, co dziś w racyonalistycznej dobrej wierze nazywany „czystym przypadkiem," aby czytelniczkom naszym przedstawić tylko takie poglądy, które ze średniowiecznym mistycyzmem żadnego duchowego powinowactwa nie okazują.

Czy druga Duma jest od pierwszej bardzo różna co do treści, o tem jeszcze sądzić zawcześnie; twierdzić już jednak można napewno, że jest ona całkiem różną, co do metody. Młodociany parlament rosyjski będzie może jeszcze nieraz tworzył niewytrawne plany, ale roztrząsanie ich pójdzie innym trybem. Wzbogacony jednorocznem doświadczeniem potrafi on już zsegregować stawiane postulaty, odróżniając takie, które należą do kompetencyi ciał prawodawczych, od takich które byłyby po prostu zamachem stanu.

A ponieważ zamach stanu doprowadzić może do zamierzonych rezultatów tylko wtedy, gdy się oprze na dojrzałem już zrewolucyonizowaniu większości narodu, nieudane zaś próby w tym zakresie wykazały odnośną niedojrzałość mas szerokich, jest zatem pewnem, że obecna Duma będzie miała postawę chociaż opozycyjną ale nie rewolucyjną i wkroczy na drogę poważnych prac reformatorskich bez podkładu skrajnie wywrotowego, pogodziwszy się z koniecznością dziejowego determinizmu, który już tylokrotnie w podobnych warunkach wykazał, że „nie odrazu Kraków zbudowano."

Zdaje się także, że druga Duma nie będzie już sobie stawiała za punkt honoru efektownego, a przeobfitego krasomówstwa. Pierwsza Duma wypowiedziała już wszystko, co zakneblowane dotąd stumilionowe usta pragnęły i potrzebowały dać wiedzieć państwu i światu. Obecnie, za wyjątkiem jakiegoś Mirabeau, gdyby taki się pojawił, przedstawicielom przekształcającego się społeczeństwa należy nie gadać — gadać — gadać, — lecz pracować, — pracować, — i właśnie wszystko zapowiadać się zdaje, że druga Duma będzie *par excellence* pracowita.

Gdy na wschodzie Europy wielki naród z niedawnych ciemności wkracza w światłokrąg postępu, na Zachodzie drugi wielki naród prastarą kulturą pyszny, ze światłokręgu tego występuje, powracając coraz brutalniej do barbarzyńskiego aksyomatu „siła przed prawem." Hakatyzm pruski doprowadził już do tego, że gdy ślusarz zawinił — wieszają kowala: za strajkujące dzieci polskie karani są nietylko ich rodzice, ale i rodzeństwo! Chłopcy, których ojcowie nie reagują przeciw

oporności swych młodszych dzieci w szkółkach, są ze szkół wypędzani!

Utrzymują ewolucyoniści, że ludzkie twarze o małpich rysach są nawrotem do prototypu; psychiczny nawrót podobnego rodzaju widzimy u działaczy i urzędników pruskich: czyliż to nie typowe podobieństwo do tych prawodawców i sędziów starogermańskich, którzy uważali za słuszne i sprawiedliwe w pewnych razach kazać wybijać zęby dzieciom politycznych skazańców?...

Gdy Germanowie byli zawsze arcymistrzami w sztuce wynaradawiania, Słowianie wprost przeciwnie, uwzględniali, a nieraz nawet protegowali narodowość cudzą; tem boleśniejszym powinien być dla nas, którzyśmy świeżo przebyli męczeństwo półwiekowego prześladowania, ten nagły i szczególny zwrot w polskim charakterze, objawiający się za chłannością względem Litwy i Rusi. Królowie nasi, z czasów największej potęgi, redagowali kodeksy w narzeczu ludów do Polski przyłączonych, a my dziś oburzamy się, że Litwin chce się modlić po żmudzku, a Rusin uczyć się po rusińsku, że oni śmią żądać, aby to, co ich było odwiecznie, do nich i nadal należało.

Powie kto, że oni względem nas niewdzięczni są i niewierni? Zapewne; ale czyż nie piękniejby nam być wspaniałomyślnymi? czyż nie lepiejby zamiast wymyślaniem od hajdamaków pobudzać ich do ekscesów, przeciwnie, uwzględnianiem ich narodowych popędów przejednywać ku sobie tak słuszne jak i niesłuszne ich uprzedzenia?

O jakże to smutne, że człowiek zbiorowy, tak samo jak pojedyńczy, nie umie wstąpić w obuwie sąsiada („se mettre dans les souliers de son voisin"), aby wyczuć, gdzie go ono gniecie—i to nawet wtedy, kiedy sam dopiero zzuwa gniotące go buty!...

Znałam kiedyś trzy pokolenia kobiet: babka podobno w dzieciństwie nieszczęśliwa, jako pasierbica, wyszła za wdowca i biła jego dzieci, starsza dziewczyna, aby wyrwać się z domu wzięła starego męża—i dokuczała pasierbicy; tej także los zdarzył dzietnego oblubieńca — i z kolei sama była złą macochą...

Ludzie—jak narody; narody—jak ludzie.

I znów kobieca głowa, o mur bijąca, potłukła się, a muru nie przebiła... sufrażystki angielskie przegrały sprawę w parlamencie, o tyle przynajmniej, że kwestyę wyminięto odroczeniem jej na czas nieokreślony. Najdotkliwszym ciosem w tej porażce była akcya antysufrażystek, które zdołały zebrać przeszło dwadzieścia tysięcy podpisów na petycyi, upraszającej o pozostawienie nadal kobiety w stanie prawnej niepoczytalności i społecznego niedołęstwa...

Utrzymują niektórzy, że antysufrażystki są to specyalnie kobiety zakochane,—oblubienice szczęśliwe i małżonki młode, które nie chcą nic więcej nad to, co już mają. Inni zaś twierdzą, że właśnie są to kobiety niekochane, które pragną ustępstwami pozyskać sobie męzką przychylność. W każdym razie względy erotycznej natury muszą tu grać swoją rolę, a kobieta rozważająca *za* i *przeciw* w tej kwestyi, przedewszystkiem stawia sobie samej skryte pytanie:

„No, a jakże wtedy byłoby z kochaniem?"

Bądź spokojna, Psyche niewieścia! Eros pójdzie za tobą nawet do urny wyborczej, nawet na trybunie poselskiej przy tobie stanie — i tak wabnie podkreśli każde twoje szlachetne słowo, że ślepi i chromi porwą się, aby pójść za tobą...

I miłość stanie się czynnikiem szlachetności w polityce.

Jeszcze maleńkie post scriptum w tej kwestyi, a wiadomo, że u nas najważniejsze w przypisku:

Jest sposób niezawodny, aby sprawie równouprawnienia nadać natychmiast obrót jaknajpomyślniejszy:

Trzeba tylko zorganizować *strajk całusowy*...

A wtedy najwyżej po paru tygodniach najzawziętsi przeciwnicy napewno skapitulują. Ale czy taki strajk da się zorganizować?...

J. Terpił.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

VII.

Było już blizko północy; w dwóch pokoikach na parterze od podwórza przy ulicy Wspólnej trzymano Dziesiątego pod strażą dwóch zaufanych towarzyszy, Kranika, czeladnika ślusarskiego i Dzióbatego, robotnika jednej z większych fabryk żelaza.

Mieszkanko, złożone raczej z dwóch klatek, aniżeli z pokojów, zasługujących na taką nazwę, zajmowało aż trzech lokatorów; jednym z nich był student wydziału technologicznego, Olcewicz, kolega szkolny Sokolika, dwaj inni byli uczniami szkoły handlowej.

Wszyscy trzej należeli do partyi.

W razie potrzeby odbywały się u nich poufne zebrania w mniejszym komplecie; mieszkanie bowiem miało tę dobrą stronę, że było w ukryciu, a łatwo dostępne z dwóch stron, jako położone w kamienicy, mającej dwa fronty od dwóch ulic i dwie bramy wchodowe, przez które można się było łatwo wyśliznąć i wymknąć na wypadek niebezpieczeństwa.

Tam zaprowadzono właśnie podejrzanego o kradzież towarzysza, aby odbyć z nim śledztwo i do chwili wydania wyroku mieć go pod kluczem.

Kranik i Dzióbaty, jak dwa psy gończe tropili swoją zdobycz według danych wskazówek przez całe dwa dni, aż niespodzianie spotkali go nad wieczorem wychodzącego z cukierni przy ulicy Marszałkowskiej.

Przymknęli do niego z boku, ujęli pod ramiona i błysnąwszy mu lufą rewolweru, szepnęli tonem rozkazującym:

Z doby obecnej.

(Ofiary lokautu. — Zwycięztwo kultury naszej. — Ohyda mordów bratobójczych.— Głos do kobiet polskich.— Łódź was wzywa.— Potrzeba agitacyi.— Zasługa społeczna i reforma wyborcza. — Finlandya. — Gwałcenie praw etycznych.— Towarzystwo oświatowe na Litwie. — Rola Polaków na kresach. — Siew oświaty z rąk kobiet polskich).

Wracam z Łodzi. Obraz nędzy i rozpaczy. Nie ludzie, lecz cienie. Inaczej być nie może. Z górą trzy miesiące 30 tysięcy ludzi bez pracy!

Z pozoru nie sposób nawet przypuścić, aby robotnicy, bez zapasów gotówki, bez zorganizowanych kas przezorności, umieli, mogli przetrwać przez tak długi okres czasu.

Nie wytrzymałby tego żaden inny pracownik na świecie. W każdem innem środowisku niechybnie doszłoby do rozgromu wszystkich tych, którzy mają jeszcze co jeść, którzy mają całe ubrania, w piecach palą węglem, za dzieci opłacają nauczycieli...

W ludziach głodnych i gołych budzą się zazwyczaj instynkty najgorsze zwierzęcej nienawiści. Jest to zjawisko psychologicznie wytłómaczone.

A jednak robotnicy polscy okazali się silniejsi od złego doradcy—głodu. Kultura zwyciężyła!... Z tego jednego możemy być dumni.

Ale są inne strony przykre życia łódzkiego. Walki bratobójcze nie ustają na chwilę. Krew robotnicza leje się po dawnemu. Waśń partyjna przyjmuje żywiołowe rozmiary i nie ma jej kresu.

I z powodu tych mordów bratobójczych piszę do Was, panie, tę kronikę dzisiejszą. Boli mnie, razi mnie, że dzielniejsze, że pełne poświęcenia i gorliwości społecznej żywsze jednostki z pośród Polek naszych nie wszczęły gorliwej, szerokiej, czynnej agitacyi na gruncie łódzkim.

Warszawa od paru miesięcy wiecuje na temat naszego odrodzenia etycznego. Pod bokiem stolicy, o trzy godziny jazdy koleją od Warszawy, dzieją się tymczasem rzeczy najbardziej etyce urągające; człowiek zabija człowieka, i żadna z wiecujących obywatelek nie jedzie do Łodzi, nie wszczyna wielkiej akcyi uzdrowienia pokojowego, przywrócenia bezpieczeństwa życiu ludzkiemu!

Powiedzą mi, że gdzie się krew leje, tam potęga słowa ustaje.

Nie wierzę jednak takim przypuszczeniom. Agitacya gorliwa wszędzie swój wpływ wywiera, nie są od niej wolne, uniezależnione nawet wojny najbardziej krwiożercze.

Głos serca i rozsądku wszędzie musi swój wpływ wywierać. Zresztą pozbawionym wiary nie wolno być żadnemu z apostołów idei. Wiara przezwycięża najtrudniejsze nawet mury i okopy. Do ludzi wierzących świat należy!

Nie jeden, nie dziesięć, ale sto, tysiąc głosów, trafiających do uczuć, do serc i rozumów, ostatecznie i w Łodzi nie mogłoby pozostać bez wpływu.

Któż zaś na lepszych nadaje się propagatorów pokoju i miłości, jeżeli nie kobiety polskie?!

— Nie wyrywać się, iść spokojnie i milczeć!..

Zmieszany w pierwszej chwili, nie wiedział, co to ma znaczyć; próbował stawiać opór, ale przekonawszy się, że będzie musiał uledz przemocy, dał się prowadzić biernie, w przekonaniu, że najwidoczniej zachodzi jakaś pomyłka co do jego osoby i że prędzej czy później rzecz się wyjaśni.

Kiedy skręcali w jedną z bocznych ulic, odważył się nawiązać rozmowę ze swymi gwałcicielami.

— Może się dowiem, dokąd mnie prowadzicie? — spytał przyciszonym głosem.

— Do swoich! — brzmiała krótka odpowiedź.

— A z czyjego polecenia?

— Z wyższego.

— Proszę mi tak nie ściskać ramion! — syknął z wyrazem zniecierpliwienia.— przecież nie mam zamiaru uciekać.

— No, nie radzilibyśmy nawet próbować! — spokojnie, ale ponuro ostrzegł go Kranik, a Dzióbaty dodał:

— Nie dalekoby towarzysz prysnął; chociaż ciemno, poświecilibyśmy towarzyszowi brauningiem i mógłbyś się towarzysz pośliznąć!... po co się narażać na wypadek?

Zrozumiał z tego, że sprawa poważna i tem bardziej był zdziwiony; nabrał jednak pewności, że ma do czynienia z wysłannikami partyi, którzy niewątpliwie musieli się pomylić i wzięli go za kogo innego.

Próbował im to wytłómaczyć, mówiąc:

— Towarzysze z bojówki, prawda?

— Tak, niby; albo co?

— Jestem pewny, że zachodzi jakieś nieporozumienie; powiedzcie mi przynajmniej, kogo szukacie?

— Tego, kogośmy znaleźli.

— Więc niby mnie?... tak?

— Jak się towarzyszowi zdaje?

— A powiedzcie mi przynajmniej, czy wiecie, kto jestem?

— Et, co tam czas tracić na rozmówki!... stulić gębę i iść prędzej! — oburknął Dzióbaty rozkazująco.

Kranik ujął go jeszcze silniej pod ramię i szepnął:

— Pomyłki nijakiej niema; jesteś towarzysz Dziesiąty, prawda?... no, to teraz już wiesz!

— Znacie mnie!

Spojrzał uważnie na jednego i drugiego, ale nie mógł sobie przypomnieć, aby którą z tych twarzy widział kiedykolwiek.

Teraz już nic nie rozumiał z tego wszystkiego.

Omyłka co do osoby nie zachodziła wcale, skoro wyraźnie wymienili jego partyjne przezwisko; zatem jego poszukiwali i pod groźbą rewolwerów, jak przestępcę prowadzili gdzieś w zaułek miasta z polecenia „władzy wyższej.“

Przez chwilę myślał, że to agenci policyjni, lecz i to przypuszczenie okazało się fałszywem; zauważył bowiem, że unikali spotkania ze stójkowym i raz nawet ukryli się z nim w bramie jakiegoś domu na widok zdaleka przechodzącego patrolu.

Próbował zadać im jeszcze kilka pytań, jednak odmówili odpowiedzi i kazali mu milczeć.

Dopiero kiedy doszli do Wspólnej i wprowadzili do mieszkania Olcewicza, którego znał osobiście z partyi, odetchnął swobodniej.

Ale i tam zachowano się względem niego bardzo tajemniczo; kazano mu wejść do drugiej izdebki bez światła, przymknięto za nim drzwi i pozostawiono samego czas dłuższy.

Słyszał tylko jakieś szepty, narady, pytania bez związku; robiono widocznie przygotowania do czegoś, a potem wszystko ucichło, pomimo obecności czterech czy pięciu osob.

Znać było, że oczekiwano przybycia jeszcze kogoś najważniejszego.

Wyjrzał przez okno i zobaczył, że jest strzeżony, bo na dziedzińcu pod oknem dostrzegł ciemną sylwetę mężczyzny w barankowej czapce i w butach z cholewami; stał tam nieporuszony z twarzą odwróconą do sieni kamienicznej i palił papierosa.

Po upływie dobrej pół godziny zapukano do drzwi i weszło jeszcze dwóch; ponowiły się szepty i rozmowa głosem przyciszonym, krótka, urywana, a potem wszedł do niego Olcewicz ze świecą zapaloną, zapuścił w oknie roletę i rzekł:

— Zaraz się zacznie; jesteśmy w komplecie.

Otworzył drzwi do drugiego pokoju i skinął na Kranika, który wraz z Dzióbatym przystąpił do więźnia i głosem mocnym, rozkazującym zakomenderował:

— Ręce do góry!..,

Instynktownie towarzysz Dziesiąty spełnił rozkaz, a dwaj bojowcy poczęli go rozpinać i przeszukiwać wszystkie kieszenie, wyjmując z nich po kolei rozmaite drobne przedmioty.

Rewizya była ścisłą i bardzo szczegółową; nie pominięto nawet butów, które mu kazano zdjąć i przeszukano starannie.

Z początku oszołomiony, zmieszany, z jakąś automatyczną biernością pozwalał odbywać z sobą te wszystkie praktyki, nie sprzeciwiając się ani gestem, ani słowem; znać było jednak, że sama brutalność tego aktu śledczego, dotknięcia obcych rąk na ciele, grzebanie w jego kieszeniach, zdejmowanie z niego odzieży podniszczonej i odsłaniająbraki bielizny znoszonej wobec obcych ludzi, sprawiały mu wielką przykrość.

Z wyrazem zawstydzenia odwracał głowę i patrzał w sufit, nie mniej nadrabiał miną i udawał, że się uśmiecha lekceważąco, ale chwilami zagryzał wargi i zmrużał oczy.

Z drugiego pokoju dosłyszał rozmowę:

— No, jest co?

— Jest pół rubla i trzy groszaki.

— A papiery, notatki, pugilares?...

— Zabrane wszystko.

— No, to możemy przystąpić do przesłuchania.

Czemu więc nie jedziecie do Łodzi, obywatelki?! Czemu nie wnosicie promienia nadziei do burzliwej, pogwałconej krwi rozlewem atmosfery przemysłowego miasta?! Czemu głosicie o reformach społecznych w Filharmonii warszawskiej, kiedy głos was potrzebniejszy jest na gruncie łódzkim? Czemuż tam nie jedziecie?!

W Warszawie wiece, powiedziałbym, przejadły się już. Wszystko dobre, o ile nie przekracza miary, o ile nie staje się już nudnem. U nas zaś doprowadzono do tego, że kiedy się powie samo słowo: „wiec,“ budzić ono już zaczyna odrazę.

W rzeczy samej do kompletu brakło tylko zgromadzenia zięciów, szwagrów, bo matki i córki już wiecowały.

Wieców etycznych mamy już aż nadto do syć. Niech nasze towarzystwa urządzają odczyty, niech ogłaszają odezwy, broszury, książki, niech propagują wzniosłe idee, ale niech to będą opinie ludzi kompetentnych, niech o reformie małżeńskiej nie rozprawia mi panienka 12-to letnia.

Że przebrano nieco granice, zrozumieli to już zresztą samiż organizatorowie wieców. Dawne błędy nie będą już, zdaje się, powtarzane.

Ale wiece warszawskie wykazały, że wśród kobiet nie brak nam jednostek bardzo wyrobionych, dodajmy — obdarzonych niepospolitą wymową. Może to przyszłe kandydatki na posłów? *Chi lo sa?!*

Kobiety w sposób kategoryczny domagają się wszakżeż praw wyborczych biernych i czynnych. Może kandydatki na deputowane już są upatrywane?

Niechżeby, właśnie w tym tak ważnym dla kraju momencie, kobiety wykazały swą sprawność i sprężystość. Zażegnaniem walk bratobójczych szczerze zasłużyłyby sobie, zapracowały naprawdę na zmianę ustawy wyborczej.

Byłby to wielki atut w ręku, powiedzieć krajowi: „My walczymy o prawa, bo umiemy wykazać, że w chwilach krytycznych umiemy nieraz dla społeczeństwa być bardziej pożytecznemi od mężczyzn!

Propaganda pokojowa w Łodzi, prowadzo na długotrwale, a umiejętnie, nie wątpię na chwilę, przyniosłaby rezultaty owocne. Nie zwlekajcie więc panie z akcyą pożyteczną dla kraju.

W Finlandyi prawie cały naród wyraził się za dopuszczeniem kobiet do urn wyborczych. Motyw był powszechnie jeden: na reformę wyborczą kobiety zasłużyły sobie czynami obywatelskimi, złożonymi na ołtarzu ojczyzny!

Walczymy dziś wszyscy o zniesienie kary śmierci, domagamy się jej zaniechania, jakżeż wyglądamy wobec świata, nie mając dość sił, aby ukrócić mord bratobójczy u nas.

I uderzmy się w piersi, co dotąd społeczeństwo uczyniło, aby wnieść czynnik pokoju do sfer rozszalałych?!

Prasa komentowała dotąd tylko gołe fakty. Dziś zabito tylu a tylu robotników, w takich a takich warunkach. Niekiedy dał się czytać głos oburzenia, i na tem koniec.

Ostatnio, pierwszy dopiero „Tygodnik Illustrowany“ wydał specyalny numer agitacyjny, poświęcony ohydzie mordu.

Za chwilę wszedł Olcewicz w towarzystwie starszego mężczyzny z ciemną, wyskubaną bródką, w binoklach, od których jedwabny sznurek miał założony za uchem, w paltocie zapiętym na wszystkie guziki, i przymknąwszy drzwi, odezwał się z pewnem zakłopotaniem w głosie:

— Mamy względem towarzysza dość przykre polecenie, które was może zadziwi, ale... które z całą skrupulatnością spełnić musimy.

Starszy w binoklach bystrym, przenikliwym wzrokiem przypatrywał mu się milcząco, jak sędzia śledczy.

Ten wzrok badawczy mieszał go; starał się tych oczu unikać.

— Może nareszcie dowiem się, o co chodzi, — rzekł głosem drżącym i niepewnym.

— Właścicielka magazynu mód pod firmą „Eufrozyny,“ Bifferowa, zwróciła się do nas z zażaleniem, że po waszej wizycie u niej... jakby to powiedzieć?... zauważyła w otwartej szufladzie swego biurka... zauważyła brak pieniędzy. Zginęła jej suma dość poważna w samych banknotach sturublowych. Otóż... czy nie mógłby nam towarzysz wyjaśnić, w jaki sposób pieniądze te zdołały się ulotnić w waszej obecności?... Bifferowa zapewnia, muszę dodać, że bezpośrednio przed waszem przyjściem i po waszem odejściu nikogo nie przyjmowała, a zaraz po tem, gdyście wyszli, zabrała się do przeliczania swojej gotówki. Zniknięcie pięciuset rubli z szuflady, według wszelkich praw fizycznych wydaje się, jak łatwo zrozumiecie, prostem niepodobieństwem, że zaś oprócz was nikogo absolutnie nie było, zatem... zatem całkiem konsekwentnie podejrzenie pada tylko — na was jednego.

Badany zbladł i oczy spuścił.

Przez chwilę nie mógł słowa przemówić; nerwowo drżącemi palcami przegarniał brodę i namyślał się.

Jakiś bolesny, zagadkowy uśmiech osiadł mu na ustach.

Stał, oparty o krzesło i milczał, zaskoczony tak kłopotliwem zapytaniem.

— Pragnęlibyśmy wiedzieć — odezwał się ostrym, nieprzyjemnym tonem towarzysz Olcewicza, poprawiając dwoma palcami binokle na wązkim, spiczastym nosie, — co w tej kwestyi macie nam do powiedzenia?

Podsądny ocknął się, jakby ze snu zbudzony, błędnem spojrzeniem powiódł po pokoju, ręce złożył na piersiach i wzruszywszy ramionami, wymówił głucho tylko jeden wyraz:

— Nic.

Członkowie sądu partyjnego porozumieli się wzrokiem.

— Musimy was uprzedzić towarzyszu Dziesiąty, że sprawa jest bardzo poważną i że odmawianiem wszelkich wyjaśnień obciążacie nadzwyczajnie swoją odpowiedzialność, — odezwał się bardziej szorstko sędzia w binoklach; — partya w podobnych wypadkach musi postępować surowo i bezwzględnie, radzę wam przeto niczego nie ukrywać i ewentualnie przyznać się otwarcie do przestępstwa spełnionego!...

Olcewicz wyjął z zanadrza mały notesik i kreśląc w nim jakieś znaki, spytał:

— Zatem towarzysz nie może nam wytłómaczyć zniknięcia w jego obecności pięciuset rubli z biurka Bifferowej?...

Tym samym głuchym tonem zabrzmiała znowu lakoniczna odpowiedź:

— Nie! — tylko badany z jakąś urażoną dumą wyprostował się nagle, podniósł głowę i odwrócił ją do ściany.

— Zwracamy waszą uwagę— mówił dalej student, — że wszystkie pozory niestety, przemawiają przeciwko wam. W danym wypadku brak nawet jakichkolwiek względów uniewinniających.

— Rozumie się,— dodał drugi sędzia. — nadużycie zaufania partyi i czyn taki w danych warunkach pociąga za sobą karę surową. Warto się nad tem zastanowić!...

Milczenie było jedyną odpowiedzią na tę uwagę.

Sytuacya stawała się coraz bardziej drażliwą; twarz podsądnego spochmurniała i nabrała wyrazu zaciętego uporu. Z miną obrażoną i wyniosłą stał odwrócony od swoich interlokutorów i wyglądał tak, jak gdyby był zdecydowany nie odpowiadać więcej na żadne zapytania, bez względu na najgorsze dla siebie następstwa.

Obaj sędziowie spojrzeli sobie w oczy i zrozumieli się.

Wreszcie starszy stanowczym tonem przemówił znowu:

— Uprzedzamy towarzysza, że czasu wiele do stracenia nie mamy. Cała sprawa musi być dziś jeszcze załatwioną. Pozostawiamy towarzyszowi dziesięć minut do namysłu, poczem...

Urwał, czekając jakie to wrażenie zrobi na badanym i dodał:

— Będziemy zmuszeni przystąpić do wydania wyroku bez względu na dalszy wynik śledztwa.

Dziesiąty lekceważąco spojrzał przez ramię na mówiącego i zmierzył go zmrużonemi oczyma, nie otworzywszy nawet ust.

Sędziowie wyszli, pozostawiając go samego w pokoju, ale zamknęli drzwi za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ku nowej wiośnie.

I.

Oto się niebo już przeciera
I widać błękit uśmiechniony
I mroźnej zimy duch zamiera
I wschodzi słonko nad zagony,

Z różnych stron słyszę, że zeszyt ten „Tygodnika“ sprawił silne wrażenie. Ale to zaledwie pierwszy krok konkretnej pracy. Agitacya powinna iść dalej. W broszurach, na obrazkach, na scenie w teatrze, na zgromadzeniach i odczytach, wszędzie propagować się winno poczucie godności dla życia ludzkiego, potępiając straszną ohydę krwi przelewu.

Przywróćmy człowiekowi cześć. Przestępców leczmy lub karajmy, ale zabijać ich nam nie wolno. Zakłócanie praw etyki, pogwałcenie zasady: Nie zabijaj! nie może nigdy przynieść rezultatu dobrego, zwłaszcza, kiedy robotnik zabija brata robotnika!

Akcyę czynną wszcząć trzeba. Do was też odwołuję się, czytelniczki „Bluszczu.“ Idźcie i siejcie ziarno. Plon sam wzejdzie.

Ale nawołując do pracy społecznej u nas, w Królestwie, godzi się jednocześnie wychylić dalej po za rogatkę naszego kraju i rozejrzeć się, hen dalej, po Litwie i Rusi.

Ztamtąd od dwóch lat dochodzą nas ustawiczne wiadomości o nowych zabiegach społeczeństwa polskiego. Wiele prac miałem sposobność osobiście już oglądać i podziwiać.

Działalność to na szczęście nieustająca w swojej gorliwości. W Wilnie w ostatnich czasach powstały cztery nowe instytucye polskie: Towarzystwo przyjaciół nauk, Towarzystwo miłośników wiedzy, Towarzystwo muzeum krajowego i Towarzystwo oświaty ludowej. Mińsk nie dał się zostawić w tyle i stworzył swoje własne stowarzyszenie oświatowe, założył także resursę polską.

Kto nie wnika bliżej w istotę i znaczenie naszego posłannictwa kulturalnego w kraju t. zw. zabranym, ten nie docenia może należycie doniosłości tej wielkiej narodowej pracy.

Jest ona tymczasem ważną dla nas z kilku pierwszorzędnej wagi względów: 1) utrwala nasze stanowisko społeczne na Litwie, 2) wykazuje sprężystość i warunki do życia Polaków tam zamieszkałych, 3) znosi mur graniczny wybudowany sztucznie przez czynniki administracyjne, między jedną klasą ludności — szlachtą i ostoją kraju — ludem miejscowym.

Siew oświaty zdrowej i uczciwej musi spowodować uczucia wdzięczności ludu ku narodowości, która nigdy nie czyniąc na Litwie żadnych zamachów nacyonalistycznych, hodowała i hoduje jedynie bezinteresowne uczucia kultu dla cywilizacyi zachodnio-europejskiej.

Inaczej byłyby już w tym roku wypadły wybory w guberniach litewskich i ruskich, gdyby kroki ku nawiązaniu nici sympatyi między dworem polskim i chatą wieśniaczą, mogły były być poczynione wcześniej.

Administracya stawiała dotąd przeszkody nie do przebycia. Zwyciężono je jednak wreszcie. Odtąd oświata ludowa na Litwie może iść śmiałym krokiem.

Zawiązano Towarzystwa i praca w nich niezawodnie zakipi życiem. Nie wątpimy, że w działalności tej, kobiecie naszej przypadnie rola dominująca. A znając wytrwałość Polaków na Litwie, wierzymy w owocne rezultaty pracy Plonów obfitych im i sobie życzymy z całego serca.

Stefan Gorski.

I wschodzi słonko zmartwychwstałe,
Rozpromienione tak radośnie,—
I patrzą serca rozbolałe
Ku nowej wiośnie.

I patrzą serca ku bogini,
Która lotnemi śpieszy kroki,
I dookoła życie czyni
I w dal wygania smętne mroki.
I w dal wygania mroki smętne,
Współczując ludziom tak litośnie,
I wszystkie sny się rwą namiętne
Ku nowej wiośnie.

II.

Oto ponura szarość ziemi
Już się zaczyna barwić strojnie,
I pierwsze kwiecie już się plemi
Pod słonkiem, które grzeje hojnie;
Zaszumiał gaik brzezinowy,
Pierwiosnek z fiołkiem cicho rośnie,
Wznosząc nieśmiało drobne głowy
Ku nowej wiośnie,

I zielenieją runią łąki
I zielenieją ciemne lasy,
Drzewo nabrzmiałe puszcza pąki,
Spragnione dawnej swojej krasy,
Fala przebiega je gorąca
I szumią drzewa w dal rozgłośnie,—
Śląc żądzę życia — ciepła — słońca
Ku nowej wiośnie.

III.

A tam z za morza lecą ptaki
Długim zgiełkliwym korowodem,
Lecą na dawne, znane szlaki
Z porannej zorzy złotym wschodem.
Kraj się kochany im odsłania,
Łąki, pagórki i parowy,—
I posyłają szczebiotania
Ku wiośnie nowej!

I zadzwoniły owe łąki
I zaśpiewały chórem gaje,
I poleciały wzwyż skowronki,
Wieszcząc, że wiosna zmartwychwstaje,
Urokiem ziemia się uśmiecha,
Płynie odrodzin hymn majowy —
I w cztery strony biegną echa
Ku wiośnie nowej.

VI.

Jakże wygląda świat inaczéj,
Niż w one ciężkie, mroźne chwile!
Niema tęsknoty i rozpaczy
I smutek ludzki już w mogile!
Cierniową człowiek zdjął koronę,
Wierzy i kocha tak miłośnie,—
I mkną nadzieje uskrzydlone
Ku nowej wiośnie.

Zła jędza zima, czarownica,
Poszła daleko gdzieś, daleko
I zasłoniła gniewne lica,
Po których gniewne łzy jej cieką.
Idąc w świat owy, co się mroczy,
Jęczy i wzdycha tak żałośnie —
I coraz zwraca mściwe oczy
Ku nowej wiośnie.

V.

Ale wiosenka nie dba o to,
Rozpromieniona i radosna,
Bo ma przed sobą przyszłość złotą,
Bo ona przecie — wróżka wiosna!
I wie, że serca dla niej biją,
Tak uroczyście i rozgłośnie —
I wzwyż, jak kwietny sznur się wiją
Ku nowej wiośnie.

O wiosno! wiosno! daj ty światu
Oczekiwaną dawno zorzę
I hoduj listki tego kwiatu,
Co gdzieś w zaklętym rośnie borze;
Niech raz na zawsze w pustce głuchej,
Zawrze życiowy ruch radośnie,—
Niech lecą myśli — serca — duchy
Ku nowej wiośnie.

Or—Ot.

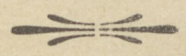

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach" Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Oto nad czem się zastanawiała rada wojenna, złożona w Wełczu po przepędzeniu stamtąd Czengierego. W radzie tej pod prezydencyą Langiewicza, główne role odgrywali generałowie Jeziorański i Waligórski, szef sztabu dyktatora, Władysław Bentkowski, pułkownicy Ulatowski i Borzysławski. Bądź co bądź, dyktator w swojej osobie reprezentował teraz całe powstanie, był jego głową widomą. Czy można go narażać na wzięcie do niewoli i szubienicę, którejby mu z pewnością nieprzyjaciel nie oszczędził?! To były motywy, na których oparł pierwszy Jeziorański swoje zdanie, że Langiewicz powinien natychmiast przejść granicę i z Krakowa objeżdżać oddziały na całym obszarze Królestwa Polskiego, nie zatrzymując się dłużej przy żadnym z nich.

Do ucieczki dyktatora przychylała się cała rada wojenna, z wyjątkiem Bentkowskiego i Ulatowskiego. Pierwszy wnosił, aby z oddziałem otoczonym w Grochowiskach, przenieść się w Lubelskie, drugi zachęcał do marszu na Kielce, w tej chwili przez całą załogę rosyjską opuszczone.

Niestety, nie posłuchano ich i rano dnia 19-go Marca Langiewicz, korzystając z luki, pozostawionej przez Rosyan, zupełnie swobodnie przeszedł z oddziałem już na ich tyły do Wiślicy, skąd w towarzystwie swego adjutanta, Anny Henryki Pustowójtówny, siadł na bryczkę i otoczony eskortą, w której znajdowali się: generał Jeziorański i Waligórski, udał się na komorę celną w Opatówku. Tam przeprawił się przez Wisłę i zameldował się na granicy austryackiej w Ujściu, za paszportem szwedzkim, wydanym przez ambasadora w Paryżu, jako generał Waligórski, jadący z synem do Galicyi. Gorliwość urzędnika austryackiego, podobno Polaka, sprawiła, że dyktatora razem z panną Pustowojtówną aresztowano i odesłano do Tarnowa, zkąd w ciągu kilku dni Langiewicz przewieziony został na zamek krakowski, a pannę Pustowojtownę zamknięto w więzieniu naprzeciw niego, w domu t. zw. „pod Telegrafem."

Dyktator po uwięzieniu na Zamku pozostawał pod silną strażą, która tak bacznie go strzegła, że podejrzewając o sygnały do Pustowójtówny, której okna celi wychodziły naprzeciwko, przeniesiono go do innej baszty.

Dnia 2-go Kwietnia Langiewicz został przewieziony do Tyrnowy na Morawach, wreszcie dnia 29 go Kwietnia do twierdzy w Josefstadzie, gdzie trzymali go Austryacy aż do końca powstania. Były dyktator udał się wtedy do Turcyi, gdzie sprawował jakiś wyższy urząd wojskowy w Konstantynopolu, a w r. 1870-ym walczył w szeregach francuzkich przeciwko Prusakom.

Pannę Pustowojtow już w Krakowie uwolniono. Pojechała do Pragi Czeskiej, gdzie przebywała ze swoją przyjaciółką, śpiewaczką Zawiszanką, agitując ztamtąd o uwolnienie Langiewicza. Podobno, że był nawet ułożony plan ucieczki dyktatora z Tyrnowy i że to właśnie spowodowało przeniesienie Langiewicza do twierdzy josefstadzkiej.

Panna Pustowojtow była jedną z pięknych postaci niewieścich powstania, a odwagą i wytrwałością w znoszeniu trudów i niewygód obozowego życia, spotęgowanych jeszcze samym charakterem partyzanckiej wojny, za wzór swoim kolegom mężczyznom stawianą być mogła. Była ona córką rosyjskiego generała, Teofila Pustowojtowa, który wkrótce po rewolucyi 1831-go roku ożenił się z panną Anną Kossakowską, siedmnastoletnią Polką bardzo ładną i podobno nawet bogatą, Berg

przypuszcza, że za posag żony pan major kupił sobie majątek ziemski Wiechowiszki, położony pod samym Żytomierzem, w którem to mieście młodzi małżonkowie zamieszkali. Tam przyszła na świat w metryce katolickiej Henryka, w prawosławnej — Anna, według pierwszej w r. 1832-im, według drugiej w r. 1838-ym. Te dwie metryki poważną odegrały rolę w życiu przyszłego adjutanta Langiewicza.

Rodzice oddali córkę na dokończenie edukacyi do Instytutu panien w Puławach, który, pomimo, że miał złą opinię w społeczeństwie polskiem, z powodu szczególnej opieki, jaką go otaczały sfery dworskie petersburskie, jednak na 300 uczennic liczył zaledwie 50 Rosyanek. Przewaga dziewcząt Polek sprawiała, że i koleżanki rosyjskie zaniedbywały się w nauce swego języka, którym zresztą programu wykładów nie przeciążano. Na lekcye religii prawosławnej panna Pustowojtow zdaje się, że nie uczęszczała wcale. Po ukończeniu Instytutu powróciła do Żytomierza, gdzie zakochał się i oświadczył o jej rękę późniejszy generał dowodzący w Płocku, Siemeka. Dała mu odkosza, równie jak wielu innym oficerom, bywającym w domu jej rodziców.

W r. 1860-ym pojechała do swojej babki, pani Kossakowskiej, stale mieszkającej w Lublinie. Tam ją zastały pierwsze rozruchy krajowe, w których bardzo czynny udział wzięła, wraz ze swoją koleżanką i przyjaciółką, panią Pluszczyńską, żoną radcy rządu gubernialnego lubelskiego. Wysoka, kształtna, z wielkiemi ognistemi czarnemi oczyma, o prześlicznych kasztanowatych włosach, w długie pukle ówczesną modą zwiniętych, obdarzona ślicznym głosem do śpiewu, panna Henryka ubierała się stale w strój dziewczyny wiejskiej i w takim ją widzimy na wszystkich lubelskich manifestacyach.

Tę młodą i tak urodziwą chłopkę zauważył już oddawna komenderujacy w Lublinie generał Chruszczew. Podobno nawet osobiście robił jej wymówki, że nie wypada córce rosyjskiego generała brać udziału w polskich manifestacyach. Kiedy jednak dnia 12-go Lipca 1861-go roku w rocznicę unii Polski z Litwą sam na czele wojska pilnował pomnika i bronił do niego przystępu manifestantom, pojawienie się w pierwszym ich szeregu uroczej wieśniaczki, dolało oliwy do ognia i generał zdał raport do Warszawy, prosząc namiestnika Suchozaneta o rozporządzenia specyalne co do opornej buntowniczki.

Odpowiedź wkrótce nadeszła. Panna Pustowojtowna miała być aresztowaną i wysłaną pod eskortą żandarmów do Moskwy i tam zamkniętą w żeńskim prawosławnym klasztorze. Wykonania pierwszej części tego wyroku pilnował osobiście generał Chruszczew.

Na wiadomość o aresztowaniu i wywózce panny Pustowojtow, tłumy zaczęły się zbierać przed zamieszkiwanym przez nią domem. Mogło było przyjść do starć poważnych, a nawet krwawych z żandarmami i wojskiem, gdyby młoda dziewczyna, opanowując łzy i łkanie, nie wyszła na balkon i nie uprosiła manifestantów o spokój i pozostawienie jej swemu losowi. Gdy wyjeżdżała z babką pod strażą oficera żandarmskiego i żandarma na koźle, cały powóz zasypano kwiatami. Już w Kowlu zachorowała na zapalenie opłucnej i dołączając świadectwo trzech lekarzy, wniosła wraz z babką podanie do namiestnika o dozwolenie jej powrotu do Lublina.

Miejsce Suchozaneta w Warszawie zajął już wtedy hr. Lambert, który rozporządzenie swego poprzednika cofnął i rozkazał pannę Pustowojtow odesłać do rodziców do Żytomierza. Za uczestnictwo w manifestacyach w tem mieście, na przedstawienie generał-gubernatora kijowskiego, przez władze odnośne panna Pustowojtow ponownie skazaną została na zamknięcie w klasztorze prawosławnym, według uznania metropolity moskiewskiego Filareta. Tu właśnie zaczęła się bardzo oryginalna sprawa właściwego wyznania panny Pustowojtow. Złożone zostało świadectwo katolickiego biskupa dyecezyi Żytomierskiej, Borowskiego, że Henryka Pustowojtow urodziła się w dacie z przed prawa z r. 1836-go, a jako córka katoliczki, mogła być ochrzczona na religię katolicką.

Konsystorz prawosławny i policya powoływały się na metrykę z r. 1838-go, a więc na obowiązujące skazaną prawosławie. Na drodze administracyjnej uznano świadectwo katolickie za sfałszowane, a prawosławne za autentyczne. Biskup Borowski za podpisanie dokumentu, o którym prawdopodobnie nic nie wiedział, został skazany na wywózkę do Permy, gdzie przebywał do roku 1882-go, skąd dopiero przy nominacyi biskupów dla Królestwa Polskiego, prekonizowany został na dyecezyę płocką.

Co do panny Henryki, to wobec cofnięcia się metropolity Filareta od wyznaczenia buntowniczej i opornej prawosławnej jakiegoś moskiewskiego klasztoru na więzienie, zapadł wyrok w Petersburgu, aby ją wysłać do klasztoru troicko-biełbarskiego, w gubernii Kostromskiej.

Wykonanie tego drakońskiego wyroku udało się odwlec aż do wiosny r. 1862-go, w którym to czasie nasza rewolucyonistka zbiegła z Żytomierza do Rumunii, z wielką sympatyą przyjmowana w Bukareszcie przez panującego księcia Kuzę i całą ludność, ożywioną najżyczliwszemi uczuciami dla uciemiężonych Polaków. Była tam jeszcze w Styczniu roku 1863-go, a do oddziału Langiewicza zaciągnęła się w sam dzień zajęcia Szydłowca, jako adjutant generała, znany w obozie pod imieniem Karola.

Już od bitwy pod Staszowem rozchodziły się fotografie panny Pustowojtow w ubraniu wojskowem powstańca osobne i razem z Langiewiczem i to jej nadało tę ogromną w całym kraju popularność. W obozie znosiła wszelkie trudy łatwiej, niż wielu mężczyzn, a wystawiała się na takie niebezpieczeństwa, że dwukrotnie konia pod nią zabito. Raz forsownym marszem 18 mil przeszła piechotą. Bywały wypadki, że przez kilka dni żywiła się tylko ziemniakami, co nie wpłynęło ani trochę na osłabienie jej energii, równie w bitwie, jak w pielęgnowaniu rannych na pobojowisku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa z wieców.

Rodzice - autorytet i rodzice - przyjaciele.

Kiedym proponowała jednej ze znajomych pójście na „Wiec córek“ z dorastającą córką, odpowiedziała, rzucając filuterne spojrzenie na podlotka: „Moja dobra Zocha gotowa mi się jeszcze popsuć, jak się nasłucha rozmaitych pretensyi i wyrzekań na matki!“ Ta żartobliwa odpowiedź jakże wymownie charakteryzuje położenie: mnóstwo matek ma „dobre córki,“ lecz krytyczniej rozpatrzywszy nasze stosunki rodzinne, widzimy, ile to ofiar niejedna córka, chcąc zasłużyć u rodziców na miano „dobrej,“ złożyć musiała!

„Dobra córka“ wobec łez matki zarzuciła zamiar wyjazdu na uniwersytet, choć dusza się jej rwała do szerszej wiedzy i.. na czwartkowych przyjęciach z wdziękiem pełni obowiązek gospodyni, podając herbatę i słuchając mdłych komplimentów; na balach uśmiech ma na ustach, a w sercu ból i palącą, bezgraniczną tęsknotę, rwącą ją w inny świat, do innych ludzi, do ludzi czynu...

Niejedna „dobra córka“ nie „lata“ po odczytach, bo rodzice utrzymują, że to „nie wypada.“ Inna znów rzuca podjętą pracę społeczną, która ojcu nie dogadza i dusi się pomiędzy kuchnią a salonem i t. d. i t. p. I ojcowie są „dobrzy“ i matki „dobre,“ kochane, szanowane i czczone, a jednak... tym „dobrym“ z „dobrymi“ źle jakoś razem, bardzo źle!

Ponieważ najcelniejsze utwory literatury bywają odbiciem danego wieku, zajrzyjmy do nich na chwilę:

Zapolska w „Córce Tuśki“ stanęła u wyżyn talentu. Piękniejszych, dokładniej malujących nieuchwytne myśli i poruszenia duszy wyrażeń, w skarbnicy cudnej naszej mowy znaleźć niepodobna! przeholowała jednakże trochę pod jednym względem: oto w podlotku polskim, przepojonym słowiańską tęsknicą, nie budzi się pod wpływem mirażu pierwszej miłości war krwi, ale coś eterycznego, lotnego, coś, co wyobraźnię porusza, zwłaszcza, gdy chodzi o dostojną duszyczkę takiej Pity! To kłam!--tak, jak mówi Zapolska, czuje może córa Wschodu lub Południa, ale za to, że utalentowana autorka, poruszyła tak umiejętnie, że wywlokła na światło dzienne tę ranę krwawiącą, ten anormalny stosunek dzieci do rodziców, za to dzięki jej serdeczne!

Dzieci Tuśki, to dzieci niejednej naszej rodziny. Mają serduszka młode, gorące, pełne uśpionych, nieuświadomionych sił, pełne porywów, wzlotów w dziedziny niebosiężne, dusze cudne, kryształowe, nietknięte brudem, a tu życie w najbrutalniejszych przejawach swoich zagląda im do oczu, szarpie różową zasłonę, oddzielającą dziecko anioła od rzeczywistości! Dziecko drży, lęka się, trwożnie szuka opieki, wytłómaczenia, lecz gdzie je ma znaleźć? Obok niego są przecież rodzice, którzy kochają je bardziej niż wszyscy na świecie, którzy żyją ich szczęściem, lecz od nich dzieli dziecko ściana zimna, kamienna, twarda, nieugięta, oni w tych małych ludziach budzić chcą tylko poszanowanie, po-

dziw dla swej nieomylności, starają się być tą powagą wielką, do której z drżeniem zbliżać się należy,—czyż więc do nich dziecko zbliżyć się ośmieli? Nie, po stokroć nie! I oto dziwny a smutny rozgrywa się dramat! Pod jednym dachem żyją dwa pokolenia: jedno, pełne doświadczenia życiowego, drugie, z przerażeniem patrzące w roztwierające się przed niem morze wiadomości, wstępujące bez busoli, bez przewodnika w ten świat nowy, świat ludzi dorosłych, dojrzałych! A tak łatwo mogłoby być inaczej!

Ty, pani Tuśko, nie gniewaj się na dzieci tak surowo, nieubłaganie, jeśli które zapomni pocałować uroczyście ojca w rękę po obiedzie,—to nie takie straszne, to nie brak należnego uszanowania, to najzwyczajniejsze roztrzepanie, roztargnienie dziecka, spieszącego do zabawy lub lekcyi od nudnego w niejednym domu obiadu, gdzie „przy stole, jak w kościele.“ Nie obsypuj wyrzutami dziecka za lada uchybienie w grzeczności względem siebie, nie potęguj tych win nad miarę—tu o formę tylko idzie, to nic ważnego. Lecz o co innego walcz, Pani: dąż do tego, żeby dziecina Twoja nie widziała w Tobie autorytetu tylko, gromowładnego Jowisza, dostarczyciela potrzeb lub dostatków, opiekuna ciała, lecz... bądź jej towarzyszem, z którym wszystkiemi swemi marzeniami, życzeniami, zamiarami, wątpliwościami, podzielićby się mogła! Czyż w życiu waszem, rodzice, mało było chwil walki, rozterki wewnętrznej, upadku ducha? Czyż już nie pamiętacie, jakie groźne, jakie straszne, beznadziejne one były! Czyż chcecie i te wasze najdroższe głowy na też same przejścia życiowe narazić? Wszędy postęp, ruch ewolucya, czyż podobna, żeby wyłącznie stosunek rodziców do dzieci został dawnym, bez żadnej zmiany, tamując swobodny rozwój sił młodzieńczych?

Niedaleko jeszcze odeszliśmy od stosunków, opisanych w Pamiętnikach Franciszka Karpińskiego: „Ojciec synowi, który wrócił z akademii, najniespodziewaniej dał w twarz, a ten nie śmiał go nawet zapytać, dlaczego to uczynił.“

Nakaz bezwzględny panuje jeszcze w niejednej rodzinie. Może to ułatwia wychowanie i kształcenie małych dzieci, ale w stosunku do podrastających zastosować się nie daje! Najmniejszemu „bąkowi“ przy pogadance wolno zapytać nauczyciela: „Dlaczego to, po co, na co?“ tylko w stosunkach rodzinnych dochodzi się do bezwzględności. „Nie życzę sobie, żebyś utrzymywała stosunki z tą lub ową panienką, lub młodym człowiekiem,“ mówi się dorastającej córce bez żadnych komentarzy, a przedewszystkiem jakże często mówi się: „nie wypada,“ ale dlaczego „nie wypada,“ nie objaśnia się wcale. Sprytniejsze dziewczątko domyśli się niekiedy przyczyny zakazu, mniej sprytne mechanicznie staje się posłuszne... o ile nie natrafi na siłę, działającą w odwrotnym wprost kierunku. Ot np. kolega, znajomy, tak drwi gorzko, tak ironizuje wobec podlotka wodzenie na pasku, staroświeckie trzymanie się jakiegoś niemodnego już „nie wypada,“ że wreszcie gąska, udając brawurę, popełnia niejedną niewłaściwość, naraża się nawet na niebezpieczeństwa. Czyż nie lepiej otworzyć podrastającej dziewczynie oczy, dlaczego tak, a nie inaczej zachować się winna w czasach, kiedy daleką jest jeszcze chwila zejścia Królestwa Bożego na ziemię, kiedy „człowiek człowiekowi wilkiem“ bywa nieraz?

Dalej, czyż właściwie hodują rodzice nieśmiałość, jako ozdobę w panience?

Prawda, pod względem estetycznym dziewczyna strwożona, spłoszona, ze spuszczonemi oczyma, z rumieńcem na młodej twarzyczce, jaki to cudny obrazek! Jak słusznie opiewają ją rymotwórcy, jako zarumienioną różę, kwiat jabłoni, wisienkę, lecz nieśmiałość czyż to praktyczny balast w życiu? Panienka nieśmiała nie zdobędzie posady, o którą rywalizuje wiele kandydatek, gdyż swej znajomości rzeczy, umiejętności, kwalifikacyi, w należytem świetle przedstawić nie potrafi, na rynku pracy głupszą, mniej umiejętną się wydaje, a czyż to nie ważny szkopuł w naszych dzisiejszych warunkach? Czyż mielibyśmy taki nadmiar „społeczniczek“ śmiesznych, gdyby rodzice doradcami córek być chcieli i umieli? Córka „skończyła,“ jak się to mówi nauki, rwie się do czynu, do pracy społecznej. Koleżanka radzi opiekowanie się ochronami, bierze się więc panienka do ochron. Znajomy student poleca pracę nad analfabetami,—uczy więc analfabetów. Kuzynka opatruje chorych w ambulatoryum, przesiaduje zatem w szpitalu. Uprawia, albo wszystko razem, albo też coraz coś nowego, wiecznie zaaferowana, zdyszana, pędzi z odczytu na posiedzenie, z popisu na lekcyę i t. d.

W iluż rodzinach doświadczone, starsze otoczenie śmieje się tylko z tego szamotania się, trwonienia sił młodych! A tak łatwo mogłoby być inaczej, powtórzę raz jeszcze! Czyż znając uzdolnienie swych dzieci, wiedząc np., że córka umie obchodzić się z małemi dziećmi, rodzice nie powinni radzić, by wybrała zajęcie odpowiednie i czas poświęcała ochronom i żłobkom wyłącznie? Innej znów, mającej dużo cierpliwości, łagodności, słodyczy, a nie czującej odrazy do fizycznej brzydoty, czyż nie należy polecić opieki nad chorymi? Energiczną, przedsiębiorczą, skierować do zarządu, zbierania funduszów dla danej instytucyi i t. d. i t. p. Przecież zadowolenie i szczęście tylko w pracy znajdujemy, pracy owocnej, umiłowanej, odpowiedniej, wtedy wielkich rzeczy dokonać można, ale do tego odnalezienia właściwego pola potrzeba współdziałania starszych, doświadczeńszych. Nie ironizujcie zatem, rodzice, a głębiej trochę, uważniej, patrzcie na społeczeństwo waszych córek!

Bywają panienki, (zwłaszcza panienki ze wsi), które mają szczególne złudzenie, że praca społeczna polega jedynie na „nauczaniu bezpłatnem,“ a ileż pól stoi odłogiem!

Rodzice także, doświadczeni doradcy, powstrzymać mogą córkę od brania na barki zbyt licznych zobowiązań, z których potem wywiązać się dokładnie nie jest w możności i tem naraża się na słuszną a złośliwą krytykę o braku wytrwania u młodych kobiet.

Częściej zdarza się, iż matka jest przyjaciółką, ojciec przeważnie traktuje córkę żartobliwie, jako małe dziecko, z którem nie warto poważnej wszczynać dyskusyi. Czasami zjawia się tylko w roli „Deus ex machina.“ Ot np. młody człowiek oświadcza się o rękę córki, ojciec odprawia go bez apelacyi, jako człowieka bez wartości, nie zważa na łzy, rozpacz córki, która do odprawionego powzięła przywiązanie. Czyż byłoby tak, gdyby ojciec z dorastającą, wstępującą w życie córką poważnie rozmawiał o wielu obcych dla niej sprawach, o różnych stronach duszy męzkiej. Córka ma wrażenie, że ojciec i bracia z obcymi mężczyznami razem przeciwko niej się łączą, jak dwa obce obozy!

Prawdziwa oświata, równa i sprawiedliwa, usuwając różnice w wykształceniu i wychowaniu członków rodziny, doprowadzi do wzajemnego porozumienia między nimi i niewątpliwie stosunki między córkami a rodzicami staną się też innemi, normalniejszemi i zapewniającemi spokój i szczęście.

Józefa Gażyńska.

PRZEGLĄD PRZEGLĄDÓW.

— **„Nieprzyjaciele“ Maksyma Gorkija.** W chwili kiedy „lokaut“ łódzki elektryzuje umysły i serca, kiedy kwestya robotnicza wysunięta została na pierwszy plan zagadnień społecznych, na jednej ze scen berlińskich ukazała się ostatnia sztuka Maksyma Gorkija „Nieprzyjaciele,“ gdzie antagonizm między przewagą kapitału a wyzwalaniem się pracowników fabrycznych odmalowano z przejmującą jaskrawością, z plastyką psychologii współczesnego proletaryatu, którą autor do szpiku kości wyczuwa.

Każdy ruch rewolucyjny niespaczony, posiada w sobie pierwiastki dodatnie, idealne, bohaterskie. W agitacyi robotniczej Gorkij te właśnie szlachetne dążenia wysuwa na plan pierwszy i na ich tle snujeszereg scen, tchnących realistyczną prawdą życia.

Założenie sztuki jest następujące:

Na czele wielkich zakładów przemysłowych znajduje się dwóch ludzi, z których jeden dobroduszny i serdeczny daje kapitał, drugi o żelaznej woli i kamiennem sercu—umiejętność swoją i potęgę działania.

Ten ostatni w rzeczywistości sam kieruje całą fabryką i przez lat ośm, cały, wytresowany przez siebie zastęp robotników—prowadzi na pasku. Nazywa się Michał Skorbontow. Wyczerpany nadmiarem pracy, bierze urlop kilkumiesięczny, a przez ten czas, sojusznik jego Zacharyasz, pozostawiony własnemu przemysłowi, wchodzi w bardziej poufny i braterski stosunek z robotnikami. Korzystają oni z tej okoliczności, ażeby oddalić jednego z naczelników, który znęcał się nad nimi i bił ich z lada powodu (rzecz dzieje się w Rosyi). W owej chwili powraca Michał; mocno niezadowolony z rozluźnionego rygoru, postanawia zastosować większe jeszcze środki surowości, a zbyt łagodnego towarzysza przywołać do rozsądku.

Michał (podniecony). Szanowny dyrektorze i kolego, mówmy poważnie... Nie chodzi tu o sprawiedliwość, którą pozostawmy instytucyom sądowym. Co do mnie—darujcie mi—ale jeszcze raz wam powtarzam, że tak pojęta sprawiedliwość jest rujnującą dla interesu.

Zacharyasz. Przepraszam, to są paradoksy.

Michał. Przeciwnie, sprawiedliwość jest paradoksem w przemyśle!... Przed moim wyjazdem trzymałem całą fabrykę w pięści (gest odpowiedni). Nikt nie śmiał się skarżyć! Wszystkie te szkoły niedzielne, piśmidła i różne inowacye uważam za nieodpowiednie w naszych warunkach. Mózg rosyjskiego pracownika jest nieokrzesany; kiedy doń dostanie się iskierka prawdy, nie wytwarza światła, lecz — masę swędu i dymu...

Zacharyasz. Mówmy spokojnie...

Michał (hamując się zaledwie). Dziękuję. Piękna rada, ale mi nie pasuje. Zachowanie się wasze z robotnikami, Zacharyaszu Iwanowiczu, popsuło w ciągu kilku miesięcy ośmioletnią moją pracę. Szanowano mnie i uważano mnie za władcę.. dziś wszyscy są zdania, że fabryka ma dwóch panów: dobrego i złego. Dobrym, naturalnie, jesteście — wy...

Zacharyasz (zmieszany). Co wy mówicie?!...

Michał. Mam zupełną słuszność. Wczoraj oznajmiłem robotnikom, że raczej zamknę fabrykę, aniżeli bym oddalił Dyszkowa. Zrozumieli to i uspokoili się. Wczoraj znów powiedzieliście Grekowowi w herbaciarni, że Dyszkow jest brutalem i że macie zamiar oddalić go...

Zacharyasz. Ależ, przyjacielu, on bije robotników. Musicie pojąć, że jest to rzecz nie do zniesienia. Jesteśmy przecie Europejczykami, ludźmi kultury!

Michał. Przedewszystkiem jesteśmy—fabrykantami! Podczas każdego święta robotnicy dość sobie wzajemnie twarze kaleczą — a jednak się wcale do tego nie wtrącamy. Odłóżny na później naukę dobrych manier. Tymczasem w kwestyi oddalenia Dyszkowa oczekuje delegacya. Co myślicie uczynić?

Zacharyasz. Czyż Dyszkow jest tak cenną osobistością? Nie myślę...

Michał (sucho). Nie chodzi tu o człowieka, lecz o zasadę: kto jest tutaj panem fabryki— wy i ja, czy też robotnicy?

Zacharyasz (stropiony). No... rozumiem!

Michał. Jeżeli im ustąpimy, pójdą jeszcze dalej i nie wiadomo, jak daleko. Na zuchwałości im nie zbywa. Szkoły niedzielne, oraz inne sztuczki europejskie odegrały swoją rolę. Teraz patrzą oni na mnie, jak na wilka; pojawiły się proklamacye...

Zacharyasz. No, więc cóż chcecie zrobić?

Michał. Zamknąć fabrykę. Niech się trochę przegłodzą. Wówczas wmieszają się do tego kobiety. Zaczną płakać, a łzy niewieście najlepiej otrzeźwią utopistów!

Zacharyasz Twardzi jesteście!

Michał. Tak, jestem twardy. Tego wymaga życie.

Zacharyasz. Czy niema innego sposobu?.. Może do nich przemówić?

Michał. Ażeby im uledz? Doprawdy, wasze wahania obrażają mnie...

Zacharyasz (pośpiesznie). Nie sprzeczam się. Co prawda, jako właściciel ziemski, wolę chłopów, niż robotników. Chłopi są posłuszni, a robotnicy — tacy niesforni...

Michał z łatwością przekonywa swego wspólnika, który sam przyznaje się do braku zupełnej kompetencyi w tych sprawach.

W rodzinie Zacharyasza wytwarza się pojęcie, że robotnicy przedstawiają pierwiastek nieprzyjacielski, jakkolwiek „żyją oni tylko z fabrykantów.“

Michał bierze się z całą energią do „przywracania porządku.“ Sprowadza policyę i wojsko, oraz ogłasza, że Dyszkowa nie oddali, lecz zamknie fabrykę, aby głód nauczył robotników rozumu.

W pierwszej przemówce z robotnikiem, którego Michał uderzył, strzał rewolwerowy zabija nienawistnego naczelnika. Wzburzenie wzrasta. Przerażony Zacharyasz wchodzi w przyjacielskie porozumienie z robotnikami. Praca będzie szła dalej swoim trybem, lecz w zamian robotnicy obowiązują się wydać mordercę. Zacharyasz stara się być popularnym i prowadzi serdeczne rozmowy z podwładnymi:

Zacharyasz. Ty, Lewszynie, rozsiewasz, zdaje się, jakąś nową naukę, że nie potrzeba pieniędzy i pryncypałów i t. p. Powinieneś zaprzestać tego. Takie przemówienia na dobre ci nie wyjdą.

Lewszyn (spokojnie) Żyłem, zastanawiałem się, a więc — mówię...

Zacharyasz. Trzeba zrozumieć, że nie wszyscy pryncypałowie są źli; jak widzisz—ja pragnę przyjść wam z pomocą i chciałbym dla was jak najlepiej...

Lewszyn (wzdychając). Nikt sobie źle nie życzy!...

Zacharyasz Zrozum przecie, że chcę waszego dobra!

Lewszyn. My rozumiemy...

Zacharyasz (spogląda nań dłużej). Nie... wy mnie nie rozumiecie. Jesteście dziwni ludzie! Czasem jak dzikie zwierzęta, czasem—jak dzieci... (odchodzi).

Lewszyn (do swego towarzysza). Chińczyk!.. prawdziwy Chińczyk! Po za sobą samym nic nie widzi i nie rozumie...

Powstają nadużycia, grabieże i robota niszczycielska, tak, że socyaliści sami formują straż ochronną fabrycznego mienia.

Oto urywek rozmowy Lewszyna z Nadją, siostrzenicą Zacharyasza:

Lewszyn. Trzeba szanować pracę ludzką, a nie niszczyć ją Ale naród jest ciemny i lubi pożary. Jest przytem doprowadzony do ostateczności. Nieboszczyk był dla nas bardzo niedobry.

Nadja. A wujaszek? czy nie lepszy?

Jagodin (krzywiąc się). Dla nas wszystko jedno, lepszy czy nie lepszy!...

Lewszyn (ze słodyczą). Surowy jest pryncypałem i dobry jest pryncypałem. W tem cała bieda...

Lewszyn zwraca uwagę, że pryncypał musi być nieprzyjacielem robotnika.

Na spacerze zaczepia Nadję kilku podchmielonych robotników. Jeden z towarzyszów bierze w obronę Nadję, uwalnia ją od napaści i odprowadza do domu. Nadja przez wdzięczność zaprasza swego obrońcę do mieszkania i ofiaruje mu szklankę herbaty.

Generał, krewny Nadji, znajduje taką poufałość nie na miejscu.

Generał (podając banknot Grekowowi). Weź to młodzieńcze i odejdź...

Grekow (odwracając się). Dziękuję, nie potrzeba.

Nadja (zasłaniając sobie twarz). Ależ, wujaszku!...

Generał (zatrzymując Grekowa). Poczekaj, tu jest dziesięć rubli...

Grekow (spokojnie). Dobrze, i cóż potem?...

(Milczenie ogólne).

Generał (zmieszany). Hę?... kim jesteś?

Grekow. Robotnikiem.

Generał. Pewnoś kowal?

Grekow. Nie — ślusarz.

Generał (surowo). Wszystko jedno. Dlaczegoż nie bierzesz pieniędzy?

Grekow. Bo nie chcę.

Generał (podrażniony). Co za komedya? Czegoż chcesz jeszcze?

Grekow. Ja nic nie chcę...

Generał. Może zażądasz ręki mojej siostrzenicy? co? (Śmieje się do rozpuku, wszyscy czują się nie swojo wobec dowcipu generała).

Grekow (do generała spokojnie). Wiele pan masz lat?

Generał (zdziwiony). Co? ja?... wiele mam lat?

Grekow. Wiele pan masz lat?

Generał (wytrzeszcza oczy). Co? Sześćdziesiąt i jeden... No i cóż?

Grekow (odchodząc). W tym wieku mógłby pan być inteligentniejszym.

Generał (wściekły). Co? ja... inteligentniejszy?!...

Jakimoff, zabójca Michała, postanowił oddać się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości. Jednakże towarzysze jego uradzili, że szkoda poświęcać tak dzielnego działacza. Niech się poświęci ktoś mniejszej wartości. Chętnych do tego bohaterskiego czynu nie brak pomiędzy robotnikami. Gotowość swoją wyrażają oni ze spokojną naiwnością fanatyzmu.

Lewszyn (po cichu, tajemniczo). Widzisz, mój mały, jest to sprawa koleżeństwa...

Riabcow (młodziutki robotnik). Rozumiem...

Lewszyn. Dla dobra ludzkości. Taki człowiek, jak Jakimoff, jest dla nas nieoszacowany...

Riabcow. Naturalnie; dobrze! pójdę!

Lewszyn. Zastanów się jednak wprzód dobrze. Jesteś młody; tu chodzi o ciężkie roboty...

Riabcow. To nic; ja ucieknę!...

Lewszyn. Ciężkie roboty są tu nieuniknione; kto się ich nie boi, tego wola twarda.

Riabcow. Jestem zdecydowany...

Sąd polowy przyjmuje oświadczenie Riabcowa, jednakże Jakimoff nie może się pogodzić z krzywdą, jaka spada na Riabcowa i wyjaśnia sędziom, że on sam jest rzeczywistym zabójcą.

Sztuka kończy się rodzajem apoteozy uczuć, które w rzecznikach sprawy robotniczej są wyrazem niczem niezachwianej wiary w jej świętą słuszność i przyszłe zwycięztwo.

W całości utworu niepospolity talent Gorkija przedstawia nam z dziwną potęgą ów nastrój umysłów i zapał dusz, stanowiące najważniejszą sprężynę współczesnego socyalizmu.

Charakterystyka jego przemawia do słuchacza żywą i tajemniczą prawdą, tych zawsze nielicznych apostołów, którzy szczerze wierzą w ideę i gotowi jej są poświęcić wszystko.

Niestety jednak, jednostki te najlepszej woli i wiary, nie wyobrażają ogólnego ruchu, ogólnej charakterystyki, ani też nie dostarczają pozytywnego rozwiązania dylematów.

Hermes.

Z sali odczytów.

Odczyt Anieli Szycówny z cyklu: „Dzieje pedagogii polskiej.“

W skutek zasłabnięcia jednego z prelegentów, przerwała się chronologiczna ciągłość powyższej seryi, z czego wynikło, że bez żadnego przejścia przerzuciliśmy się nagłym zwrotem od Jędrzeja Śniadeckiego do ostatnich dziesiątków ubiegłego stulecia.

Obraz owych „mrocznych dni pedagogii polskiej“ odmalowała nam Aniela Szycówna, w doskonale opracowanym referacie, uwydatniwszy na tem ciemnem tle postacie dwóch zasłużonych pedagogów: Adolfa Dygasińskiego i Henryka Wernica.

Nigdy zadanie pedagogów nie było tak trudnem, jak w owym czasie: praktyczne pole ich działalności zredukowane było do szczupłego zakresu nauczania prywatnego, — myśl pedagogiczna nie mogła się wypowiadać swobodnie, wobec skrępowania cenzurą. Szkoły prywatne wobec wymagań z góry narzuconych nie mogły rozwinąć żadnej samodzielności, ani podążać za postępem; ich ocena krytyczna byłaby i bezcelową i bezużyteczną, szkół rządowych nie było wolno krytykować, z konieczności więc nasi teoretycy pedagogii zajmowali się tylko szkolnictwem obcem, badając jego rozwój i śledząc jego ewolucyjne dążenia.

Niewdzięczną więc była niwa pedagogiczna, a najlepsze chęci rozbijały się o niezwalczone zapory; tem więc silniej podnieść i głębiej uznać nam należy zasługi ludzi, którzy nie zrażając się trudnościami, nawet w owych „mrocznych dniach“ reformom wychowawczym nowe torowali drogi.

W pracach i działalności Adolfa Dygasińskiego, znajdujemy wpływ tych pojęć o pedagogii, które znalazły już zastosowanie na zachodzie Europy.

Jednem z tych pojęć było uznanie postulatu pedagogicznego, że tak wychowanie, jak i nauczanie na znajomości psychologii oprzeć się powinny, drugie zaś dotyczyło formy nauczania, zalecając szerokie stosowanie metody poglądowej. Dzisiaj metoda ta używaną jest powszechnie, a jednakże w owym, tak niedawnym okresie, wartość jej nieraz była podawana w wątpliwość i dlatego zupełnie słusznie szerzenie jej u nas nazwać możemy pionierską zasługą.

Zasługa ta w znacznej części przypadła w udziale dwóm wychowawcom, z działalnością których prelegentka zaznajomiła słuchaczów. Jedne z pierwszych wskazówek, jakie w kierunku nowej drogi pojawiły się u nas, znajdujemy w pracach Dygasińskiego: „Nauczanie bez książki,“ „Pierwsze nauczanie w domu i w szkole.“ W dalszej charakterystyce postaci Dygasińskiego, podnosiła prelegentka jego pragnienie demokratyzacyi szkoły, oraz głębokie umiłowanie i odczucie naszej przyrody swojskiej, które przenika jego utwory beletrystyczne, powieści i nowele. Dygasiński, odczuwając całą bezsilność reagowania na złe warunki ówczesnego wychowania publicznego, wskazywał jako jedyną drogę, podniesienie i wydoskonalenie zadań wychowawczych, które nam były dostępne, t. j. wychowania domowego,— a jakim był jego punkt wyjścia w zalecanych metodach, to najlepiej określił następującym aforyzmem: „Kto własnem sercem nie zaczepi o serca dzieci żywo i szczerze, temu żaden systemat nie da do rąk berła potężnej władzy rządzenia i kierowania umysłami młodzieży.“

Henryk Wernic, zgodny w poglądach z Dygasińskim, innego wszakże był pokroju. Był on niejako jego dopełnieniem; podczas gdy Dygasiński rzucał zarysy, Wernic opracowywał szczegóły.

Prace jego zawierają przeważnie praktyczne wskazówki dla rodziców i wychowawców, i w tym kierunku pozostawił po sobie cenną puściznę. Pracowitość jego była niewyczerpana; utraciwszy wzrok w r. 1869 ym, nie przestał pracować, a twórczość jego pomimo strasznego, podwójnego mroku, nie tylko nie osłabła, lecz wzmogła się jeszcze. Artykułami swemi zasilał pisma peryodyczne i specyalne pedagogiczne wydawnictwa, a z większych prac jego, na pierwszem miejscu postawić należy: „Wychowanie dziecka do lat 6-iu,“ oraz „Praktyczny przewodnik wychowania.“

Prelegentka zakończyła swój wykład zwrotem do teraźniejszego świata pedagogicznego, który żyje z puścizny po owych dwóch pracownikach, ale teraz musi powiększać ten dorobek i wzmacniać swój zapał, gdyż choć wyszedł już z najgęstszych „mroków,“ to przecież i jemu „nie po różach stąpać wypadnie.“

Z. B.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Opera: „Dziewica lodowców“ Gużewskiego. — Występy trupy operowej dziecięcej. — Filharmonia: Oratoryum Masseneta „Marya Magdalena.“

Przed dwoma tygodniami na scenie Wielkiej wystawiona została interesująca nowość — opera fantastyczna w trzech aktach, pod tytułem: „Dziewica lodowców,“ nieznanego nam dotąd zupełnie, młodego kompozytora swojskiego, Adolfa Gużewskiego.

Treści do swego dzieła autor zaczerpnął z czarodziejskich powieści Andersena, który to wybór, zarówno jak i całe opracowanie literackie, tudzież inscenizacyę, uznać należy za bardzo udatne. Libretto p. Gużewskiego, przenoszące nas w świat fantazyi poetycznej, ma wiele wdzięku nastrojowego, odznacza się tłem malowniczem, bogatem w pierwiastki okazałej dekoracyjności, celuje fabułą zajmującą, ujęte jest w ładną formę literacką, akcya toczy się żywo i gładko, a wszystko to, w połączeniu z dobrym językiem, jakim skreślone zostało, usposabia słuchacza i widza nader sympatycznie.

Niemniej sympatycznie przedstawia się i strona muzyczna dzieła młodego muzyka, aczkolwiek nie ze wszystkiem zgodzić się można na ogólny jej charakter i poszczególne rysy. Twórcy jej, stawiającemu dopiero pierwsze kroki w zakresie muzyki teatralnej, brak jeszcze tego doświadczenia, któreby uchronić go mogło od przejawów chwiejności w momentach bardziej trudnych.

P. Gużewski np. nie zawsze jeszcze umie radzić sobie z należytem przystosowaniem tematów muzycznych do tych scen i nastrojów, jakie mają mowę tonów odźwierciadlać — raz skąpi ich zanadto (np. cała partya straszydła górskiego, Zawrota, nie posiada ani jednego tematu charakterystycznego), to znów daje ich za dużo (w balladzie strzelca), to wreszcie nie nadaje im wyrazu właściwego (w apoteozie). Brak doświadczenia daje się także zauważyć kilkakrotnie w budowie architektonicznej partycyi, gdzie znać pewne niezdecydowanie twórcy co do obioru jakiegoś, bardziej określonego, kierunku muzycznego (formy nowoczesnego dramatu muzycznego raz wraz przeplatają się w partycyi z formami zaokrąglonemi, dawniejszemi). Upośledzenie głosu ludzkiego, często dające się zauważyć w stosunku do partyi orkiestrowej, wreszcie traktowanie partyi wokalnych, nie liczące się z właściwościami przyrodzonemi skali głosowej, należy również objaśnić brakiem wprawy w tym kierunku.

Wszystkie te usterki stylu i układu partycyi nie są jednak w stanie osłabić ogólnego wrażenia, wywieranego przez „Dziewicę lodowców;“ wrażenie to jest w ogóle dodatnie, a chwilami nawet głębokie i trwałe, a to za sprawą niewątpliwego talentu, jaki p. Gużewski posiada. Talent to duży, a co najważniejsze, indywidualny i oryginalny.

Indywidualność ta przejawia się przedewszystkiem w tem, że ani jeden z pomysłów melodyjnych nowej opery nie nosi na sobie wpływów i wspomnień tego, co już przez kogo innego zostało pomyślane i użyte. Tematy p. Gużewskiego są wolne od wszelkich reminiscencyi, nowe, świeże, swoiste, a stąd ceny i wartości wielkiej. Wybitnie idywidualną jest również zadziwiająca pomysłowość młodego kompozytora w różnorodnej przeróbce tematów naczelnych opery, przez cały czas jej trwania. Opracowanie to partycyi, wolne od wszelkiej wymuszoności, oryginalnie obmyślone, logiczne, zawsze dające się wymotywować, a pełne siły żywotnej i nerwu wskróś artystycznego, jest bodaj że najcenniejszą wartością w pracy młodego kompozytora.

Oprócz powyższych, cennych przymiotów uzdolnienia sympatycznego muzyka, zauważyliśmy nadto inne właściwości, poczucie plastyki, pewne zacięcie w stosowaniu efektów kolorystyki, właściwe środowisku teatralnemu, tudzież umiejętność w opracowaniu harmoniami, polifonią i środkami orkiestrowemi, a wszystkie one pozwalają już dziś mieć nie tylko nadzieję, ale nawet pewność, że z chwilą zdobycia niezbędnego doświadczenia, młody twórca nie jednem jeszcze cennem dziełem zbogaci skarbnicę naszej literatury muzycznej.

„Dziewicę lodowców“ wystawiono w olśniewających przepychem szatach zdobnictwa scenicznego. Dekoracye skał, urwisk, siklaw itd., czarowały barwnością kolorytu i zachwycały dokładną w każdym szczególe imitacyą przyrody; przepysznie urozmaicona i pomyślana gra świateł budziła podziw ogólny; każdy kostyum, każdy sprzęt, każdy najdrobniejszy nawet rekwizyt nosił na sobie piętno malowniczości okazałej i bogatej. A gdy na tem tle efektownem i barwnem, rozwijać się zaczęły niemniej efektowne grupy — szereg żywych obrazów, poruszanych i zmienianych według z góry ułożonego, a nader artystycznego planu, sala widzów zawrzała jednomyślnym oklaskiem dla kierownika sceny, p. Chodakowskiego, którego talent reżyserski nigdy może dotąd nie przejawił się tak wybitnie i wszechstronnie, jak w inscenizacyi opery Gużewskiego.

Co się tyczy wykonania interesującej nowości, to zarówno w partyach solowych, jak i w popisach czynników zbiorowych — chórów i orkiestry, nosiło ono liczne ślady staranności wzorowej i dużego nakładu pracy przygotowawczej. Zasługa tu największa dyrektora Podestiego, aczkolwiek i całej obsadzie, którą, w dobrym zespole, stanowili panie: Korolewicz-Waydowa, Tracikiewiczówna, Mroczkowska i Verolli, oraz pp. Dygas, Gorski, Ostrowski i Tarnawski, należą się słowa osobnego i szczerego uznania.

Po za wystawieniem nowego dzieła twórczości swojskiej na dobro opery warszawskiej zapisać należy nadto sporo widocznej ruchliwości, jaką w okresie sprawozdawczym wykazała. Korzystając z gościny tak wybornej śpiewaczki, jaką jest p. Korolewicz-Waydowa, wznowiono z jej udziałem cały szereg oper, od dłuższego już czasu nie granych („Lohengrin,“ „Werter,“ „Cyganerya,“ „Tosca“ i inne); dalej, przypomniano publiczności naszej kilka innych cennych dzieł z obsadą wyłącznie miejscową („Onegin,“ „Hugonoci“); obchodzono uroczyście 600-ne przddstawienie „Hal-

ki,“ wystarano się wreszcie nawet i o taką atrakcyę, jak trupa dziecięca operowa.

Mali śpiewacy włoscy, zrzeszeni pod kierunkiem kapelmistrza, prof. Guerra, odśpiewali trzy opery mistrzów włoskich: Belliniego, Donizettiego i Rossiniego. Popisów tych, z wyjątkiem produkcyi prymadonny trupy, 16-to-letniej Borelli-Ledi, obdarzonej prześlicznym głosem sopranowym i wybitnym talentem wokalnym, nie można naturalnie mierzyć zwykłą miarą artystyczną. Dzieciaki śpiewają emisyą gardlaną, mającą na celu sztuczne pogrubianie barwy głosów; że jednak głosy te pomimo wszystko pozostają dziecinnemi, a więc mającemi „timbr“ prawie jednakowy, wysiłki śpiewackie „tenorów,“ „barytonów“ i „basów“ bardzo prędko nużą swą jednostajnością. Przytem wykonywane przez nieletnich aspirantów do sceny dzieła, muszą być przystosowywane do małej skali ich głosów, stąd też od przeróżnych ułatwień, transpozycyi i zmian wszelakich, dokonywanych przez kierownika trupy, nie zawsze podług wymagań sztuki istotnej, aż się roi w partycyach, pisanych na głosy dojrzałe. Jak na tem cierpią partycye rzeczone,—łatwo się domyśleć.

Jedynemi dodatniemi stronami popisów małych śpiewaków są: karność wzorowa, ścisła składność zespołu, dosadność deklamacyi wokalnej i widoczne ślady pewnego umuzykalnienia — jednem słowem to wszystko, co mogło być w danych warunkach osiągnięte za pomocą bardzo wprawnej, systematycznej tresury. Przymioty powyższe w połączeniu ze śmiałą zuchowatością, właściwą wiekowi dziecinnemu, o ile nie mogą zaważyć na szali powodzenia małej trupy w widowiskach operowych, o tyle są w stanie wzbudzić pewne zajęcie, a nawet chwilami i szczerze zabawić na estradzie koncertowej, na której dzieciaki, występując epizodycznie, w numerach oddzielnych, złożonych z utworów różnych kompozytorów, nie przystosowywanych sztucznie do skali ich głosów, a przeplatanych produkcyami instrumentalnemi, nie wywołują wrażeń monotonnych. Uznał to zresztą sam prof. Guerra, który przeniósł swoje „lary i penaty“ do Filharmonii, gdzie dał ostatnio cztery koncerty.

Dałby ich był z pewnością i więcej, gdyż cieszyły się powodzeniem niemałem, lecz ustąpić musiał miejsca innej trupie—„bosonogich tancerek,“ studyujących sztukę tańca u „mistrzyni“ Izadory Duncan. O „dunkaniątkach,“ pląsających w liczkie kilkunastu, rozwodzić się nie będę — nie moja to specyalność; dla ścisłości jedynie zaznaczam, że pomimo iż wdziękiem dziecinnym i urodą wywarły, na mnie przynajmniej, wrażenie nieco większe, aniżeli nienadobna ich kierowniczka, popisów podobnego rodzaju nie mogę uznać za właściwe w przybytku poświęconym sztuce tonów, i to w przybytku, tak wspaniałym i tak zasobnym już w echa wspomnień czarownych, jak nim jest bezwątpienia nasza Filharmonia.

To też skwapliwie przechodzę do jej działalności właściwej i stwierdzam, że działalność ta była nie mniej ruchliwą i owocną, niż w okresie sprawozdawczym poprzednim. Występy takich skrzypków, jak Manèn, Marteau, Issaye, pianistów, jak: Śliwiński i Landowska, śpiewaczek, jak Mary Boyer, wykonanie wielkiego oratoryum Masseneta p. t.: „Marya Magdalena,“ zapoznanie miłośników naszych z całą seryą utworów nieznanych i wysoce interesujących, jak: sonata na chór pierwszych i drugich skrzypiec i na organ, kompozytora polskiego z XVII-go stulecia, Sępa-Szarzyńskiego, wspaniała suita symfoniczna Rimskiego-Korsakowa p. t. „Szecherezada,“ poematy symfoniczne Sommera i Sibeliusa, przypomnienie takich dzieł, jak „Zarathustra“ Straussa, szereg wreszcie nader udatnych wieczorów symfoniczno-popularnych, pracowicie przygotowanych przez dyrektorów Noskowskiego i Rezniczka, zapisały się mile w pamięci muzykalnych sfer naszego grodu, a niewątpliwie wiele przyczyniły do krzewienia kultury artystycznej wśród warstw mniej umuzykalnionych.

O wszystkich tych występach, dziełach i koncertach rozpisywać się w piśmie niefachowem niepodobna; wiele rzeczy z prawdziwym żalem pominąć trzeba, chociażby takie np. występy, jak: Issaye'a i Landowskiej, lub rozbiór szczegółowy „Szecherezady.“ Jednej atoli uczty artystycznej, zgotowanej nam przez kierowników Filharmonii, mianowicie koncertu, na którym wykonane zostało oratoryum Massenet'a, zbyć milczeniem niepodobna, na niem przeto na zakończenie zatrzymamy się choć małą chwilkę.

Instytucya nasza muzyczna nie szczędziła tu zabiegów i pracy, aby z koncertu zrobić prawdziwe *clou* sezonu zimowego. Postarano się o wybornych wykonawców partyi solowych, powołano do udziału chóry mieszane „Lutni“ warszawskiej i chór żeński szkoły pani Sobolewskiej, przygotowano całość pod okiem wytrawnego kapelmistrza bar. Rezniczka z wielkim nakładem pracy umiejętnej i starannej, przekład tekstu powierzono tak znanej firmie literackiej, jak Maryan Gawalewicz, i w końcu osiągnięto rezultaty tak wspaniałe, że aż się dusza radowała. Całość wykonania wywarła wrażenie wielkie, a tem trwalsze, że i samo dzieło przyczyniło się do ich utrwalenia. „Marya Magdalena“ zatytułowana przez jej twórcę, jako „dramat religijny,“ nie jest wprawdzie ani dramatem, bo zbywa jej na muzyce dramatycznej, ani utworem religijnym, bo niema stylu odpowiedniego, ale posiada za to coś, co w muzyce dzisiejszej coraz trudniej znaleźć.

To coś stanowią: właściwa Massenetowi słodycz i miękkość, pomysłowość wykwintna i wielka melodyjność całej partycyi, której się słucha z przyjemnością prawdziwą i pod urokiem której długo się pozostaje...

St. Dziadulewicz.

Sztuka i literatura zagraniczna.

* W teatrze Antoine'a w Paryżu wystawiono przeróbkę z powieści Tołstoja: „Anna Korenina,“ dokonaną przez p. Guiraud. Przeróbka jest bardzo udatna, trzyma się ściśle tekstu, ma rzetelne powodzenie, zwłaszcza, „żywy pociąg“ w ostatnim akcie, pod koła którego rzuca się bohaterka.

* Nowy obraz Tycyana znaleziono obecnie w willi margrabiego Emanuela Dorii w Curie (Piemont). Jest dobrze zachowany i przedstawia słynnego bohatera morskiego Andrzeja Dorię.

* Znany kompozytor fancuzki, Kamil Erlanger, napisał nową operę, której bohaterem jest autor „Nocy“ i „Rolli“— Musset. Opera osnuta jest na tle dziejów miłosnych poety i stosunku jego z panią Sand. Libretto napisał Juliusz Bois, a tytuł interesującej nowości, którą wystawi Opera Komiczna, jest „Kochankowie weneccy.“

m. ł.

Kronika działalności kobiecej.

— Z Kasy przezorności i pomocy dla kobiet pracujących.

W dniu 23-im z. m. odbyło się ogólne zebranie uczestniczek Kasy. Na przewodniczącą wybrano p. Jadwigę Openchowską.

Sprawozdanie z działalności Kasy, w przeciągu roku 1906:

Wydano pożyczek 115 na rubli 3,264 kop. 50; wsparć 85 na rb. 343 kop. 89; sprzedano wyrobów uczestniczek Kasy za rb. 637 kop. 40; otrzymało zajęcie osób 65; wysłano na letnie kolonie osób 34. Korzystało z pomocy lekarskiej osób 342, — rodzin 47; wydano lekarstw 422; udzielono porad lekarskich 372, pomocy akuszeryjnych 2, bezpłatnych kąpieli ciechocińskich 100, biletów na zwyczajne kąpiele po zniżonych cenach 246. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy otrzymało herbatę, cukier, ciasto i mięso osób 57.

Stan czynny rb. 8,737 kop. 78.

Stan bierny rb. 8732 kop. 63. Zysk Kasy rb. 5 kop. 15.

Do Zarządu wybrano panie: prezesową p Maryę Łubieńską (ponownie), vice-prezesową Maryę Małkowską, kasyerkę Wandę Zdańską, sekretarkę Zofię Seidlerową (ponownie), Kazimierę Orłowską (ponownie), Zofię Śliczniakowską (ponownie), J. Golcz (ponownie), Maryę Kąkolewską, Jadwigę Makowiecką, Ludwikę Czernik, Waleryę Chomenko i pana Teodora Pełczyńskiego. Do Komisyi Rewizyjnej pp: Józefę Starżyńską (ponownie), Annę Loth (ponownie) i pana Henryka Radziszewskiego (ponownie).

Pamięć zapisodawcy Kasy, ś. p. Gołuchowskiego, adwokata z Lublina, uczczono przez powstanie. Zmniejszono wpisowe członków-protektorów z rb. 25-ciu na rb. 10.

Chwila bieżąca.

— W Warszawie aresztowano przeszło trzydzieści kobiet, żon robotników, aresztowanych w gazowni. Udzielano im kilkakrotnie wsparcia, przybyły one żądając nowej zapomogi i stanąwszy przed gabinetem dyrektora, nie pozwoliły mu wyjść do godziny 2-ej po południu, będąc głuche na wszystkie zaklęcia i perswazye zarządu. Wobec tego przybyła policya i aresztowała część kobiet.

— Dnia 26-go z. m. przy ulicy Grzybowskiej, w domu gdzie mieści się zarząd gminy żydowskiej, nastąpił wybuch bomby, skutkiem czego dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, dziewięć zaś poniosło rany.

— W Październiku roku zeszłego została uwięziona p. Kruszewska pod zarzutem udziału w zamachu na generała-adjutanta Skałona. P. Kruszewska na miesiąc przed zamachem wyjechała na wieś, a o swoim udziale dowiedziała się dopiero z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, skazującego ją na 4-o letnie osiedlenie w gubernii Jakuckiej. Nie była nigdy przez nikogo badana i od chwili aresztowania znajduje się w więzieniu. Posłowie Konic i Babicki udali się do wice-ministra Makarowa, który przyobiecał zbadać sprawę i wstrzymał rozkaz zesłania p. Kruszewskiej.

— Donoszą z Petersburga, iż Koło polskie i kadeci przyłączają się do prawicy.

— „Warszawski Dniewnik“ donosi, iż po wyborze posła z ziemi Chełmskiej wysłano do prezesa ministrów, Stołypina prośbę telegraficzną z zakomunikowaniem Najjaśniejszemu Panu następującego telegramu:

„Ruś Chełmska, zgromadziwszy się w osobach swych wyborców do wybrania swego przedstawiciela do Dumy Państwowej, składa u stóp waszej Cesarskiej Mości uczucia swej bezgranicznej miłości, wiernopoddańczego przywiązania i głębokiej wdzięczności za najwyższą łaskę —

przyznania jej własnego posła w Dumie i najpoddaniej prosi o urzeczywistnienie nadziei ludu co do wyłączenia Rusi Chełmsko-Podlaskiej z terytoryum tak zwanego Królestwa Polskiego.“

Telegram ten podpisali: biskup Eulogiusz oraz grono wyborców.

Obecnie na imię przewodniczącego zgromadzenia wyborczego nadszedł telegram z podziękowaniem za wyrażone uczucia.

— Łódzki komitet Obywatelski rozesłał przed Świętami do wszystkich pism prośbę, przypominającą obowiązek obywatelski niesienia pomocy nieszczęśliwym rodzinom robotników, dotkniętych lokautem. Nędza jeszcze okropniej uczuwać się daje w czasie świąt uroczystych.

— Komisya robotnicza w Łodzi zebrała 100 tysięcy rubli dla robotników pozbawionych pracy. Jest to dowód wielkiej ofiarności ze strony klasy robotniczej.

— W Łodzi powstały dwa nowe związki: właścicieli drukarń, litografii i introligatorni, oraz zawodowy związek pracownic igły.

— W Dąbrowie górniczej w tych dniach miały miejsce masowe aresztowania. Rewidowano wszystkich przechodniów, patrole kozackie gęsto krążyły po ulicach. Powodem tego miał być napad, dokonany na kasę kopalni „Paryż,“ gdzie zabrano... 17 kop.

— W szkole gminnej w Szorlejce w pow. Częstochowskim, po rewizyi, odbytej przez inspektora szkolnego p. Marczenkę, zapieczętowano szkołę, a nauczyciela, Piotra Ciesielskiego, aresztowano i pod eskortą odstawiono do Częstochowy do naczelnika powiatu. Naczelnik powiatu po wysłuchaniu p. Ciesielskiego pozwolił mu powrócić do domu, lecz szkoły nie otwarto. Na zupełnie podobne przejścia narażone są szkoły w rozmaitych częściach kraju.

— Biedna żydówka z Lublina posłała podanie na imię prezesa ministrów, Szczegłowitowa, iż syn jej, Lejba Nudel, lat 27, siedzi pięć miesięcy w więzieniu bez badania, umiera na suchoty, ona zaś jest biedną wdową, na utrzymanie której pracował. Uprasza o rozpatrzenie sprawy, lub uwolnienie niewinnego.

— Za bojową organizacyę uczniowską sąd wojenny w Tule skazał dwóch uczniów 5 ej klasy gimnazyum miejscowego: 16 to-letniego Coppego i ucznia szkoły realnej 15-to-letniego Minroda.

— W zakładach Baltyckich odbywają się olbrzymie wiece fabryczne. W ostatnim uczestniczyło 3,000 osób. Kozacy i policya wzywali do rozejścia się, co uskuteczniono dopiero pod groźbą wymierzonych karabinów. Nie aresztowano nikogo.

— W Muzeum narodowem w Krakowie złożono cykl obrazków, przedstawiających miejscowości związane z miejscem urodzenia, życiem i poetycką działalnością Adama Mickiewicza. Obrazki są olejne, akwarelowe i ołówkowe. Twórcą ich jest Piotr Stachiewicz, ofiarodawcami ziemianie powiatu Nowogródzkiego. Do Krakowa przywieźli je obywatele z Litwy, Narkiewicz - Jodko i Karol hrabia O'Rouzke.

— Na zebraniu „Straży“ w Poznaniu, poseł Kościelski zawiadomił, iż Związek liczy obecnie 3,009 członków.

— Z rąk niemieckich wykupił trzy majątki ziemskie poseł, Maciej hr. Mielżyński, ogólnego obszaru 474 hektarów. Drugi poseł W. Skarzyński wykupił dobra Koronowo w pow. Leszczyńskim, oraz posiadłość osadnika Niemca w Chełkowie, w pow. Smigielskim.

— Redaktor „Kuryera Poznańskiego“ został skazany na zapłacenie 2,700 marek kary za rzekome podburzanie do strajku szkolnego.

— Pisma francuskie i niemieckie przepełnione są szczegółami opisów okropnego obchodzenia się z uwięzionymi, podczas badania osób oddanych pod sąd wojenny. Codziennie od godziny 10-ej wieczorem do 5-ej rano odbywają się tortury, gorsze, niż za czasów inkwizycyi, na hańbę cywilizacyi XX-go wieku. Znajdują się całe urządzenia do wymuszania zeznań od więźniów politycznych: więc ławki z rzemieniami do przywiązywania torturowanych. rózgi żelazne, długie igły, specyalne kleszcze dó łamania kości, kiszki gumowe, wypełniane ołowiem. Narzędzia te mają specyalne nazwy, jak: „Bóg błogosławiony,“ „Łaska Boża“ i t. d.

Jeśli wprowadzony do tej izby tortur więzień polityczny odmawia zeznania, przywiązują go do ławki, usta zatykają mokrym gałganem i biją kiszką do krwi, następnie rany posypują solą. Gdy męczony straci przytomność, oblewają go zimną wodą i dają wąchać amoniak. Wyrywają paznogcie z rąk i nóg, przekłuwają żyły igłami. Wyrywają włosy, zęby, kawałki ciała. Niekiedy sadzają nieszczęśliwego na żelaznem, kratkowanem krześle i podstawiają pod krzesło lampę. Rozumie się, że tak torturowany człowiek zeznaje i przeciw sobie i wymienia towarzyszów nieraz zupełnie niewinnych, dla uwolnienia się od okropnych męczarni.

— W Wiedniu wybuchł strejk piekarzy, który i u nas może mieć miejce, z powodu, iż właściciele chcą odjąć nadane ulgi.

— Szwajcarya za przykładem Niemiec wydala poddanych rosyjskich, nie posiadających paszportów. Szczególniej dotyczy to studentów, których dotąd wydalono 200.

— Na pogrzeb narodowy słynnego uczonego i chemika Eugeniusza Berthelota, senat uchwalił 20,000 franków.

— W Lisbonie został zniszczony Kościół św. Magdaleny wskutek wybuchu gazu. Kapłan odprawiający Mszę św. odniósł śmiertelne rany. Powstał straszny popłoch, wiele osób ucierpiało.

— W Rumunii zbuntowali się włościanie w liczbie trzydziestu tysięcy, otoczyli pierścieniem miasto Jassy. Istnieje obawa strasznego pogromu, wobec tego, iż w mieście załoga wojskowa nie jest liczna.

— W Stanach Zjednoczonych, w Missuri, mieszkaniec miasta County przedstawił miejscowemu ciału prawodawczemu projekt ustawy przeciw zbytkownym kapeluszom kobiecym.

Od Administracyi.

Z powodu nieprzewidzianie licznych zapotrzebowań „**KSIĄŻNICY**,“ termin przedpłaty na 20 tomów wymienionych w prospekcie przedłużamy do dnia 1-go Maja r. b.

Treść numeru:

Co się dzieje? przez J. Terpiłowską. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Z doby obecnej, przez Stefana Gorskiego.— Ku nowej wiośnie (wiersz), przez Or—Ota. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Echa wieców, przez Józefę Gażyńską. — Przegląd przeglądów, przez Hermesa.— Z sali odczytów, przez Z. B.— Przegląd muzyczny, przez Stanisława Dziadulewicza.—Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. ł.— Kronika działalności kobiecej. — Chwila bieżąca.— Od Administracyi.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 7* tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opału

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

Wielkanocna Nowość! „Brelok Roentgen“ Wiecznotrwała Pamiątka!

Za rb. 1 90 k. otrzyma każdy, kto wyśle nam swoją lub nkoch. osoby fotografię (nawet i grupę) oryginalny brelok stalowo-oksyd. w formie miniat. wagi (pudig) z mikroskopijną fotografią „Roentgen“ zmniej. o 10.000 razy. Interesującem jest to, że zaglądający w brelok Roentgen“ ujrzy przed sobą oryginał ukoch. osoby w natural. wielkości. Pamiątkowe napisy pod fotogr. wychodzą wyraźnie. Serce srebr.-złoc.-matowe ozdob. prawdz. kamien. lub też takież same w formie jajka w cenie rb. 3.—Fotogr. zwracamy

Przedstaw. Parysk. Towarzys. „Breloków Roentgen“: *EXPRESS* Chmielna 27.

Migrenę i silne bóle głowy usuwają natychmiast oraz wzmacniają ustrój nerwowy

pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaż Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmelicka 13. Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska

b. asystentka D ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie Widok 14, m. 14, od 11—7.

Sprzedaż detaliczna, hurtowa i w prenumeracie.

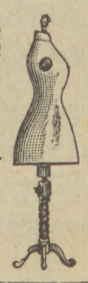

GŁÓWNY KANTOR Żurnali Mód i Form

poleca na sezon letni najświeższe żurnale oraz albumy sezonowe

Skład Manekinów krajowych i zagranicznych

Własna pracownia w Warszawie

Czarny i S-ka Warszawa, Długa 50 (Pasaż Simonsa). Telefon 197-33.

Ceny nader umiarkowane.

Główny Skład Żyrardowski

1843 — 1896

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55

POLECA: *Nowości na sezony wiosenny i letni.* **Bieliznę gotową damską i męską.**

Zlecenia zamiejscowe wypełniają się dokładnie i szybko. Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci **Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne** **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**

ALBUMINOZA

Henneberga

Pierwszy i jedyny krajowy przetwór odżywczy, nie zawierający, żadnych składników sztucznych.

Najodpowiedniejszy i najlepszy pokarm dla dzieci nawet **w najwcześniejszym okresie życia**, mogący zastąpić mleko i wszystkie inne pokarmy.

Albuminoza wpływa na szybki **przyrost wagi**, ułatwia **ząbkowanie i wzmacnia mięśnie i kości**, usuwając w ten sposób tak bardzo rozpowszechnioną **krzywicę** (choroba angielska).

Jako **pokarm najłatwiej strawny, Albuminoza** nadaje się również dla **osób wszelkiego wieku**, osłabionych długotrwałą chorobą, dla chorych na **blednicę, niedokrwistość, gruźlicę i wycieńczenie z jakichbądź powodów.**

Będąc pożywieniem nader smacznem, **Albuminoza** nadaje się **jako dodatek do wszelkich potraw i napojów.**

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i większych handlach kolonialnych.

Jeneralny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo — **Stanisław Siudak**

Warszawa, Hoża Nr. 60 — Telefon 99.12.

Krój i wykonanie wykwintne.

Jan Stolarzewski *(Krawiec Damski)*

Akuratnie i Elegancko wykonywa: **Kostjumy Angielskie, Żakiety i Okrycia** z własnych i powierzonych materyałów oraz **Kostyumy do jazdy rowerami.**

Warszawa, Marszałkowska 90 (w podwórzu).

Nowo-Otworzona **Lecznica Zębów**

z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

SZKOŁA KROJU egzystująca od r. 1888 **Leopoldyny Skwareckiej**

odznacz. Dyplomem Paryskim na wystawie pracy kobiet „Za fason i przygotow. dobrych pracownic"

Przeniesiona **z Placu św. Aleksandra na MARSZAŁKOWSKĄ 99.**

Kursy cechowe i prywatne. Wykład w 4 językach. Pensyonat. Przy szkole pracownia sukien oraz specyalny dział przykrawania i fastrygowania z materyałów sukien i okryć z dopasowaniem podług figury w cenie od 60 kop. do 2 rb.

„Kotwiczne pigułki INGA"

Znakomity środek od kaszlu i chrypki zaleca się Pp. śpiewakom, mówcom i nauczycielom.

TANIE I POŻYTECZNE

„Kotwiczny STOMAKAL"

Wyborne krople żołądkowe od kataru żołądka, złego trawienia, bólu żołądka, dla lubiących dużo jeść, nieodzownem jest przyjmowanie kilka kropli dziennie dla podtrzymania żołądka w stanie normalnym.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Broszury wewnątrz każdego pudełka. 2

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia **S.-Petersburg. Mikołajewska 16.**

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.

Sezon wiosenny **Boa i Kołnierze z piór strusich** w wykwintnym gatunku oraz wszelkie pióra do kapeluszy poleca po cenach fabrycznych.

KASSIR dawniej GLIWIC ***Niecała 8*** gdzie fotografia Telef. 190—89 tamże przyjmuje się Boa do przerabiania i zupełnego odnawiania oraz pióra strusie i wachlarze do prania farbowania i fryzowania.

FRYZJERKA

rutynowana, czesze na mieście i u siebie, oraz przyjmuje wszelką robotę fryzyerską.

Marszałkowska 135, m. 6.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich oraz Ubrań dziecinnych

ADELI PACHUCKIEJ

w Warszawie, ul. Wilcza 19.

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia

Czarnowskiej

Hoża 38, m. 2

wyucza najnowszą metodą francuską

tamże

Pracownia Sukien **oraz Kostjumów**

robota wykwintna.

FORTEPIANY I PIANINA

przyjmuje do reperacyi, skórkowania, korekty i strojenia, z gwarancyą, na rozpłaty— Specyalny i jedyny tego rodzaju Zakład

A. OWCZARSKI Nowy-Świat № 35

Kupuje także używane.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Juljana Kuszewskiego

Marszałkowska 63 (róg Pięknej).

Posiada wielki wybór **kwiatów,** tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety wiązanki i t. p.

Nadzwyczaj tanio.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. **Uniwers. Berlińskiego**

Choroby skórne od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

PRACOWNIA SUKIEN

„LUCYNY"

przyjmuje od najwykwintniejszych do najskromniejszych oraz bluzki, szlafroczki i ubiory dziecięce, wykończenie staranne, ceny umiarkowane. **Złota 83—24.**

„Reform" Zielna 12 — 20.

Telefon 187-86.

Wynajem lokali dla każdego — od 1 do 30 pokojów, z wszelkiemi wygodami. Przeprowadzka. Dozór. Ustawianie mebli. Asekuracya mebli od ognia, 2 rb. rocznie. Usługa szybka — tanio!

Nowość!! Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka, oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: **Wilcza 38 m. 24.**

Stefanja Jastrzębska.

Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.

Operuje odciski bez bólu i skaleczenia na miejscu i za domem.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

NOWY-ŚWIAT 59, I-sze PIĘTRO FRONT.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Kto chce

utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen"

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84. 444—12.

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakres haftów wchodzące.

Żórawia 28, m. 19.

! Aktualna nowość !

Józefa Relidzyńskiego

„WIELKI INKWIZYTOR"

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 40 kop.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.